



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartałnie rs. 2, rocznic rs. 8 z odrocznieniem do domu.
Z przysługą pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartałnie rs. 2 k. 60, rocznic rs. 10.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracja otwarta oddzielnie, z wyjątkiem niedziel i świąt większych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, płatki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłaty przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, ksioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w ksioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub Jego miejsce.

TREŚĆ. *Polityka:* Odpowiedź na r. du. — Tydzień polityczny. — *Życie społeczne:* Z Francji p. p. — Z dzielnicy pesymisty p. Brolisa. — *Badania naukowe:* Statystyka szerepła p. dra O. Bujwida. — *O zarale moralnej:* J. K. Potockiego. — *Literatura i sztuka:* Plon konkursowy II. — Drobna siła p. H. — *Krajoznawstwo p. W. A.* — *Literatura angielska:* Baron de Rahner, Henry Gordon, A. H. Sayce, Ulysses Grant, W. G. Wood-Martin p. W. — *Refleksje:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Na widokrepu p. Nieborskiego. — *Prasa rosyjska:* — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

Administracja „Prawdy” mieści się przy ulicy Złotej, nr 23 nowy (9-A. dawny).

POLITYKA.

ODPOWIEDZ NARODU.

Sprawa irlandzka jest tak słuszną, tak w ostatecznym swem rozwiązaniu niezaprzeczalną, że przeprowadzone pod jej hasłem, wybory dingo ludzkiej pragnie nadziei zwycięstwa sprawiedliwości. Wreszcie naród angielski wydał w tej sprawie wyrok — posłał do Izby gmin większość przeciwną bilowi Gladstone'a. Wyroku tego jednak nie ogłosił uroczysto, owszem, cicho i jak gdyby coś, że nadal uprzątnął krzywdę. Jeżeli zwycięstwo konserwatystów jest przez nich rozstrzygnięte, jeżeli w gazetach europejskich jest ściśle ważne i wielostronnie badane, to tylko ze względu na skutki w dziedzinie polityki zewnętrznej. Przywódca zachowawców nie lubi Rosji i śmiało przyjmuje jej wyzwania, podobasz gdy pokonany wódz liberalów czuje do niej słabość i szysza nadprute stosunki. Postępy w zaborach azjatyckich, wysiłki w odyskaniu wpływu na półwysp Bałkański, zamknięcie portu batuskiego — wszystko to gromadzi materiał do bliskich powikłań, które Gladstone rozplątałby ustępowania a Salisbury może zechce przeciegnąć mieczem, bodaj dyplomatycznym. Zmiana więc doradców królowej Wiktorji nadalaby wypadkom ogólnym bieg odmienny — dlatego zajmuje Europę, i w Anglii, w której pewnie zawioly radeby widzieć rząd energiczniejszy, wywołuje wśród nich objawy szczególnego ożywienia.

Natomiast porażka zwolenników słusznego zadośćuczynienia żądaniom Irlandji nie budzi zbyt głośnych zachwytów nawet między tryumfatorami.

John Bull głęboko chowa, ale zdusił nie może przekonania, że dogodził tylko swemu samolubstwu i że mu prędzej czy później konieczność odbierze przywilej gwałtu. Gdy się obejrzysz w przeszłość, dostrzeż tam wiele takich niegodziwych uporów, które logika rzeczy pochwala i które on na dziś za niesłuszne uznaje. Jeżeli zaś z tych doświadczeń nie wyciąga wniosku na korzyść odrzuconego bilu, to dlatego, że zakrzepł w swej tradycji i że rachunkiem kupca oblicza różnicę strat późniejszych od wcześniejszych. Wierząc, że nie utrzyma swej niewolnicy na zawsze, sądzi, że wyżyska ją jeszcze, zanim ona mu się wydrze. Praktyczności temu poglądowi odmówić trudno — o etykę on się nie troszczy.

Trochenniki zamykają działalność publiczną Gladstone'a, mniemając, że on już odegrał ostatni akt swej roli. Jeżeli tak jest, przynajmniej, że schodzi ze sceny nie jako zniechęcony starzec, nie jako wygwizdany niedołęga, nie jako domakomowany szalbierz, ale jako zwyciężony bohater, który wniósł ideę przekazanie potomności. Co przyszłe pokolenia odziedziczą po Salisburyem? Wiąskę spełnionych zacychów, sekulatolkę z fałszywymi klejnotami arystokracji, wypróbowane sposoby i wskazówki politycznego handlu — nie więcej. Z tym zasobem może Anglia być groźną i bogatą, ale rozumną i moralną nie będzie. Tymczasem Gladstone zostawi swym spadkobiercom ideę rządów opartych na sprawiedliwości i swobodzie, zasadę ograniczenia egoizmu państwowego granicami cudzej krzywdy. Nigdy zasada narodowości nie była bardziej spowieńsiewana i nigdy nie była bardziej namietnionych walk, niż obecnie. Gladstone pochy-

lił przed nią czoło i uznał jej majestat. Na skrzydłach rojeń poetycznych i filozoficznych możemy pobiedz myślą aż w owe czasy, kiedy społeczeństwa, przypływawszy sobie zęby i pazury, którymi się wzajemnie rozszarpały, wytworzą zbiorowisko zgodne, niepotrzebujące zachowywać starannie swych znamion etnologicznych, kiedy powstanie rzeczywiste ludność, która dotąd jest tylko pojęciem zoologicznym; dziś wszakże i na długo jeszcze narody będą musiały strzedz swych odrębności, jako najważniejszego skarbu, najkonieczniejszego warunku ich bytu i szczęścia. Podczas gdy czyzniki, gospodarujący dziś w Europie, gdy najpotężniejsi możowie stanu z jednej strony podnoszą plemiona własne, a z drugiej tępią obce, gdy religia, język, pochodzenie — wszystko wystąpiło do szatastego boju, obrona ich stała się prawem nietyklo dla mocnych, ale i dla słabych. Te nawet cechy, które w procesie cywilizacyjnym zatrzeć się mogą i zatra, są teraz przedmiotem szczególnej pieczy i miłości. W sferze odrębności narodowej zapanował wszędzie stały konserwatyzm, jaki zaledwie zrodziła religia. W wielu kierunkach tamuje on postęp, popycha do fanatyzmu i przesądów, ale jest duszą życia politycznego, bez której ono zamiarłoby zupełnie.

Uznać też potrzeba dla narodu własnego — latwo, ale dla obcego — bardzo trudno. Zwłaszcza zaś dyplomatów przekonano do niej zaledwie nieunikniona konieczność. Tem większa należy ich chwala Gladstone'owi, że ją uszanował dobrowolnie, bez przymusu. Mogą przeciwnicy obrażać go złorzeczeniami i szyderstwami; ani sofistyka, ani bezcelność sądu potomnych nie obaląmu. Nie zdawia nawet głosu swego sumienia, który odzywał się w nich będzie wyrzutem. Oni zoda że święta, jako miserni kramarze, a przyszłość wywiadozy im największą

przysługę, gdy o nich zapomni; on zaś przypomniał się jej awa szlachetnością i bodaj opóźniony wieńce wawrzynowy otrzyma. Jeżeli de Anglii nie przywrze piętno wiecznej hańby, to tylko dlatego, że jej niewolnicza uzyska ostatecznie swobodę z rąk swej władczyni. W oym zaś dniu uroczystym imię Gładstone'a będzie za cieża' wspomniane, jego duch stanie przy tym akcie i pobłogosławi go.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rezultat wyborów w Anglii jest już wiadomy, torysowie pozyskali przewagę, nie tak wszakże stanowczą, żeby mogli rządzić sami, nie oglądając się na poparcie t. z. unionistów, na czele których stoją Hartington i Chamberlain. Zachowawcy otrzymali 317 głosów, liberalni — 191, unioniści 76 i irlandzcy 86, do większości brakuje więc pierwszym przynajmniej 20—30 głosów. Gładstone podał się już do dymisji, Salisbury jednak waha się z przyjęciem następstwa, dotychczas bowiem unioniści nie oświadczyli jeszcze, czy będą popierać jego gabinet. Nowa ta partya, broniona jednoci państwowej, składa się z dwóch odłamów, dwóch skrajnych skrzydeł obozu liberalnego: umiarkowanych wigów, pod przewodnictwem Hartingtona i radykalistów, wśród których رہدو Chamberlain. Pierwsi, pod pewnymi warunkami, zgodzą się popierać torysów, drudzy — nie chcą słyszeć o tem, idzie więc o to, czy Hartington rozporządza tylu głosami, ilu potrzeba do zapewnienia większości.

Ostatnim czynem ministerium Gładstone'a było wysłanie, czyż też tylko przygotowanie noty do rządu rosyjskiego w sprawie batuskiej. Anglia, oświadczając, że nie ma w zasadzie przeciw zniesieniu wolnego portu w Batum, protestuje przeciw formie oświadczenia gabinetu petersburskiego i uważa, że jednostronne uchylenie jakiegokolwiek paragrafu narusza cały traktat. Z tej racji pozostawia sobie ona zupełną swobodę działania i niezachowywania tych postanowień kongresu berlińskiego, które obecnie dla interesów angielskich mogą być niekorzystne. Jeżeli nota nie została jeszcze wysłana, jak twierdzą niektóre dzienniki, to teraz, kie-

dy zachowawcy przysli lub wkrótce przjdą do steru rządu, wysłanie jej nie ulega żadnej wątpliwości.

Rząd angielski zapropnował amerykańskiemu wspólnie działanie przeciw zamachom dynamitowym, umowa wspomina o anarchistach, ale łatwo zwrócić bym może przeciw irlandzcykom. Ci ostatni, zamieszkali w znacznej liczbie w Stanach Zjednoczonych, zrozumieli to dobrze i dokładają wszelkich starań, żeby umowa nie doszła do skutku. Ponieważ obie partje amerykańskie z wyborami irlandzkiemi liczyć się muszą, ci ostatni prawdopodobnie postawią na swoim.

Z powodu rozpraw o wydaleniu ksiąg w francuskiej Izbie deputowanych minister wojny Boulanger, obratony przez jednego z zachowawców, wyzwał go na pojedynek. W parę dni potem, podczas święta narodowego 14 lipca, ludność paryska zrobiła na cześć generała olbrzymią owację. Popularność ministra, popieranego przez radykalistów, nie podołała się innym członkom gabinetu, zwłaszcza Freyinetowi, niektóre dzienniki mówią nawet o przesileniu ministerjalnem. Świadczy to raz jeszcze, że wszystkie zmiany ministerjalne francuskie są raczej skutkiem ambicji osobistych, aniżeli różnic politycznych.

Na półwyspie Bałkańskim nie zasnło nic nowego. Battenberg po dawemu „buntuje” i „kręci”, jak mówi p. Raskij Stranik, ale w ubiegłym tygodniu i on nawet żadnej sztuczki nie spłatał.

Król Milan utworzył posiedzenia skupczyny, oświadczając starannie zplowy opozycyjnej. 25 posłów wykreślono z listy, niektórych niebezpieczniejszych aresztowano i naznaczono wtedy wybory powtórne.

W Holandji w Amsterdamie miały miejsce poważne zaburzenia, wywołane przez socjalistów. Rozruchy zostały stłumione.

Sejm galicyjski w roku bieżącym nie będzie zwołany, zapewne z obawy kryków o naste.

W sprawach wewnętrznych państwa rosyjskiego zasługują na szczególną uwagę mowa, wygłoszona przez W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza w Dorspacie, wobec przedstawicieli ludności niemieckiej w kraju nadbaltyckim. Wielki Książę zaznaczył, że Najjuśniejszy Pan ufa zupełnie lojalnym uczuciom Niemców nadbaltyckich, że ceni ich zasługi i dlatego właśnie wymaga od nich zupełnego zjednoczenia się z ludnością rosyjską. Pogłoski o zmianie

dotychczasowej polityki w kraju nadbaltyckim nie mają żadnej podstawy, oważem, sprawa zjednoczenia rozwijać się będzie systematycznie. Dzienniki rosyjskie dodają, że Niemcy, którzy z powodu podróży W. Księcia zamierzali urządzać rozmaite demonstracje, oświadczając zarówno o ich lojalizmie, jak i o nabyto prawdziwie niemieckim charakterze kraju, mówą tą pozostałi zupełnie zbieci z tropu. Przy tej sposobności niektóre gazety podały cyfrę ludności niemieckiej w trzech guberniach nadbaltyckich; okazuje się, że nie dochodzi ona nawet 10% ogółu ludności, mianowicie: w Kurlandji 14%, Inflantach 38% i Estonii 3½%.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z FRANCYI.

Paryż, 10 lipca.

Pomnik Lamartina's i uroczyste jego odsłonięcie.

Francja stawia dziś na placach publicznych znakomitym swym mężom pomniki. Po Wolterze, Diderocie, Sandzie, Gambecie, Balzaku i innych przyszła kolej na Lamartina. Kazano mu długo czekać na ten hołd. Autor *Jocelina* i *Historji Zyrondy* zmarł już siedemnaście lat temu, w r. 1869, zapomnienie atoli, które otaczało zgrzybiałą jego starość, ciągnęło się jeszcze długo. Politykowi nie przebaczano błędów, popelnionych podczas drugiej Rzeczypospolitej i słabości, jaką okazywał dla drugiego cesarstwa — pisarzowi nie darowano idealizmu, od którego odwrócił się pozytywny realizm, zrodzony po zamachu stanu, na grunach rewolucji czerwcowej. Upłynęło więc lata, nim stanął pomnik przy „skłorze Lamartina.”

Uroczystość ta (w dniu 7 b. m.) była pierwszym głośnym aktem przywrócenia do czci człowieka, który wespół z Chateaubriandem zaświecił w literaturze przy samym zaraniu doby romantycznej, który był jednym z twórców rewolucji 1848 r., który wraz z Ledru-Rollinem przyczynił się do zaprowadzenia głosowania powszechnego i już w roku 1831 podniósł znaczenie sprawy społecznej, w jej rozumieniu obecnem. Naokoło statuy Vessolota, przedstawiającej Lamartina w postawie siedzącej, w ubraniu z czasów około roku 1830,

wiła męzowi o miłości, o szczególności, o wysokich zadaniach ludzkości.

Mieszkał tuż przy łasku, w białym domku, o miłe od miasta. Zewnątrz wyglądał jak bukiet, bo tonął w zieleni, krzewach i kwiatkach. Wewnątrz zaś był skromny i czysty, bo w nim mieszkali — spokoj i praca.

Minął jeszcze rok. W białym domku stała kolebka, a nad nią czuwała troskliwa matka i oczekala: rybko! tu ukazuje pierwszy uśmiech na twarzy dziecicio.

Nagle drzwi otwarły się i wazeli nieznanymy.

— Wójnal — rzekł. Ojczyzna zwoluje swe dzieci!

Kobieta struchlała.

Brzęczą szable, lania bagnety; tłum mój — na bój śpieszy.

Hurral! bracia!!! sprawa święta; sprawiedliwość jest zgwałconą.

A więc dąż. Podstąpami ziemiaś dądn — może placebo?

Ej, nie płacz, lecz się cieszy, że ma dzielnych, mężanych synów.

Więcher jęczy przeraźliwie i kursawą rzuca w oczy.

Ohmura ziele błyskawicą, ostrym gradem twarzę rani.

Słonecz strzela promieniami, ogniem znaju głowy pali.

Niezem burze, niezem znojeł męzny wojak wszystko zniesie; bo go krzepi cel chwalebny, bo go miłość kraju wiedzie.

* * *

Drgnęła ziemia! Huk działowy odbił się w zadumach gór! posłał dalekie echo, he! — za lasy.

Wódz uszykował kolumny i z okiem, iskrzącem od zapalu, stanął przed niemi.

— Bracia! — zawołał: wiara święta wywaa nas do bronienia jej. Ziemia rodzicielka, która nam dała życie, potrzebuje ofiar.

Cały świat patrzy dziś na nas i pyta: czy krąży w ich żyłach zielenia krew ojców; czy potrafią utrzymać awą chwałę nadal?

Bracia! dowiedźmy, żeśmy nieodrodni synowie naszych ojców! Miłość ojczyzny i świętej wiary niech nas prowadzi — hurral!

— Hurra!!! — okrzyk się rozległ z ty-

Z DZIENNIKA PESYMISTY.

V.

Wojna.

Była wiosna. Spady gór i doliny stały się zieloną, w jarze mrucały strumyczki, uszarne urwisko skały wyzierało z zakrzewów, drzewa, ubarwione kwiatami, stały w biali, jak duchy poległych męczenników.

Po błoniach szła zadumana dziewczica; stąpała ostrożnie, by zwąwszy krokami nie zgnieść trawki, ptaszka, kwiatka; niech śpiewają, skrzeczają, kwitną, niech żyją...

— Jakże cudnie, jak cudnie! — szeptała w zachwycie. Jak dobry Bóg, który stworzył tyle piękna, wiał w sercu ludzi i miłość bliźniego i litosć dla każdego żyjątkaa...

Minął rok. Dziewica została żoną tego, którego ukochała. Razem szli po błoniach i dziwili się cudom natury, a kobieta mó-

zobrało się liczne grono. Izba i Senat wysłały delegatów, równie jak i liczne stowarzyszenia. Przemawiał prezydent Izby i ministrowie oświaty, gorące zaś promienie lipcowego słońca oblały rzeszę zebranych tłumów.

Po mowach mera miejscowego okręgu i prezydenta komitetu pomnikowego, na które odpowiedział imieniem miasta prefekt Sekwany, zabrął głos Floquet. — Nie wyznawał on denerwującej doktryny sztuki dla sztuki. Myślał i powtarzał bezustannie, że geniusz literatury, sztuki i nauk nie jest misterną i kunstowną zabawką, stworzoną dla pochochy dyletantów, lecz świętym narzędziem wyzwolenia i postępu całej ludzkości. Poglądów swych — mówił dalej Fl. — Lamartine nie zamykał nigdy ani w ewangelii sekularskiej, ani w koteryjowych tajemnicach i pragnął wynieść politykę na stanowisko wysokie i bożestwione, ogarniające wielkie obszary. Z wyżn tych dojrzał on kwestję społeczną. Gdy go nałwie mieszczaństwo liberalne zapytawało w r. 1831, co to jest „partya socyalna” — odpowiadał, że nie jest to jeszcze partya, lecz idea. Było istotnie ideą podniesie po nad manewry gabinetowe to, co Lamartine nazywał „poszukiwaniem organizacji postępowej społecznego porządku, opartego na swobodzie działania i równości praw...”

Goblet, minister oświaty, podniósł znaczenie autora *Historji Zyrondyzacji*, jako polityka. W życiu publicznym Lamartine odegrał rolę wybitną, był jednym z twórców Rzeczypospolitej 1848 r. i polityczną działalność stawiał wyżej, niż gabinetową pracę pisarską. Pragnął być nie tylko człowiekiem pióra, lecz i człowiekiem czynu. Połączenie tych dwóch rodzajów pracy w jedno osobie jest rzeczą trudną; i Lamartine doświadczył tego na sobie, pragnienia jednak miał jaknajlepsze. Politykę pojmował w sposób szlachetny, jako dążenie do zapewnienia największego materialnego i moralnego szczęścia ludzkości. W Izbach monarchii lipcowej przemawiał nie tylko za swobodami publicznymi: wolnością słowa, prasy, zebrań, nauczania i wyznania, lecz podniósł także sprawy, które sam zwał socyalnymi, jak kwestye organizacji pracy, proletaryatu, dobroczynności publicznej. Odrzucał się, niestety, do mieszczaństwa z czasów Ludwika Filipa językiem, którego ono zupełnie nie rozumiało. Przeszedł więc do opozycji i przygotowywał rok 1848-ny, który charakteryzował jako „rewolucyjny sumienia publicznego i rozbudzonej pogardy”. Przyczyniwszy się po-

średnio do upadku lipcowej monarchii, zajął następnie wybitne stanowisko w Rzeczypospolitej. Tu walczył energicznie w obronę swych ideałów. Ochoł wszystkich porwał na wyżyny, wśród których sam czuł się swobodnym. Powstrzymywał podnoszącą się reakcję, mieszczaństwa wakażym na wdzigane pole reform społecznych, przeciwo ludowi zaś i rewolucji bronił zasady porządku i trójkolorowego sztandaru. Dodać należy, że nikogo nie zadowolnił, bo szdemokratyzowany arystokrata stał po nad realnymi prądami i namietnościami chwili. Oczekiwał czynu, jakim pragnął być autor *Medytacji*, nie może przetrwać o wiele głową swych społeczników; winien tylko straszyć w sobie pragnienia, ścierających się żywiołów. Takim nie był on, który zawarł własną charakterystykę w następującej ocenie Mirabeau: „Wymowa jego, pisał, aczkolwiek popularna, była wymową patrytyczną. Demokracja jego stępowała z wyżn. Nie miała ona w sobie tego uczucia zawiesi i nienawiści, która rozdmuchuje niższe instykty ludzkiego serca. Jego uczucia demokratyczne były jedynie wyrazem szczerego liberalizmu. Zdobywając prawa dla ludu, robił to tak; jakby mu je darowały. Był to zaciekły ochotnik demokracji. Natura stworzyła go wyższym.”

To że Lamartine arystokracą zmęczył się wreszcie walką z wrogimi prądami, z egoizmem i ciasnotą jednych, gwałtownością drugich, zniechęcił się i pod koniec wyrwał mu się słowa, które minister Goblet nazwał „nieroztropnemi.” Zgadza się na obiór prezydenta Rzeczypospolitej przez plebiscyt i przezuwajając niejako nadzieję Cesarstwa, rzekł: „Kosci ranczo; niech Bogu i lud wypowiedzą się ostatecznie. Jeżeli lud się pomylił, jeżeli ostateczny go miniona sława, jeżeli zruci z siebie przy pierwszych zaraz krokach purpurę własnego wszechwładzia, jakby niekiedy się ogromu zadań, wymagających rozstrzygnięcia; jeżeli lud ten wypże się nas i siebie, ahl ten gorzej dla niego!”

Znany powieściopisarza, Arsène Houssaye, imieniem komitetu pomnikowego charakteryzował literacką działalność Lamartina. „Czy można — mówił — zapominąć o tym, który ćwierć wieku był duszą swego czasu? Po epoce Rewolucji i Cesarstwa kamilit on młode umysły promiennymi marzeniami ideału. Chateaubriand zasypiał już w purpurze swego zachodzącego słońca. Wiktor Hugo był dopiero „cudownym dziekiem.” Lamartine zajął się wówczas i sięgał zoniut aż do

chwili, kiedy zmieniają rolę bez zmiany swej wielkości, ukazał się na trybunie i zaćmił najlepszych mówców. Poetyza wyłała się w politykę, dała jej jednak swe promienie i ogień.” Przyszła następnie *Historja Zyrondyzacji*, piana przez filozofa i poetę. Powiedziano o niej, że „książka ta, opowiadająca dzieje jednej rewolucji, zawierała w sobie drugą.” Rewolucję tego dzieła było obzarmie, niestetychane. „W istocie — ciągnął dalej mówca — ten szlachetnie-szormierz praw człowieka przuknikał swoimi ideami wszystkie umysły, wyskakujące niecierpliwie ziemi obiecanej. Rewolucya 1848 r. była jego dziełem; gdyby mógł nad nią zapanaować i pokierować jej nawa, byłby oczekiwanym Mesyasem; on jednak dzień tylko jeden przewodził jej podnos burzy; potem fale pokryły go i odrzuciły. I wtedy można było śpiewać *De profundis* wszystkiemu, co było szlachetnego w tym nowym buncie przeciwko niesprawiedliwościom społecznym i parlamentarnemu zalepieniu...” Od tej chwili i po nad Lamartinem zapomniał roztoczywo swe szlachetne skrzydła.

W literaturze był przedstawicielem idealizmu, głosu uczucia, natchnienia. Idealizm ten, niespełniony pokładanych w nim nadziei przeminał, ustępując miejsca po roku 1850 trzeźwość, realnej krytyce i drobniawogiej obserwacji. Dziś i ten pozytyw kierunek mija również we Francji, nie zaspokoiwszy także umysłów i pragnień. I ten zwrot się przeżył, był więc może, że Francya zwróci się znów ku idealizmowi. Są nawet oznaki tego. Panujący dziś pesymizm i ukazujący się na widnokręgu mistycyzm zdają się być zapowiedzią nowego idealistycznego prądu.

Nie omylił się zapewne, twierdząc, że only świąt cywilizowany powitałby radośnie teidealną burzę, zrywającą sięzów nad Sekwaną. Oczyszczył ona cywilizacyjną atmosferę, przesiekniętą dziś miazmatami rozkładających się doktryn i poglądów, niemających nic wspólnego z umysłowym i etycznym rozwojem ludzkości. Czy Francya znajdzie w sobie dość siły, żnoby burzę taką dziś wydać z siebie, to innie pytanie. Sądzę przynajmniej, że co do siły tego zwrotu można mieć wcale poważne wątpliwości.

Arsène Houssaye mniema, że gdy idealny ten prąd nadzieje, zwróci się do Lamartino’a, jako do czystego źródła podniosłych pragnień. Być może; nie należy jednak zapominać, że nie w tytu nie potwarza się. Jeżeli zrodzi się w niedalekiej przyszłości nowy prąd idealny, wy-

siąca piersi; błysły bagnet... a na ich ostrzach osiadła sprawiedliwość.

W białym domku siedzi u okna smutna niewiasta i patrzy na piękny świat.

Poltyka ły, bo płakać nie ma prawa, synek mały już pojmując wiele rzeczy.

A więc mówi mu o ojcu, który wkrótce powróci. Pokazuje mu drzewa, płaki i dalekie góry.

Szepto o miłości, sprawiedliwości, miłosierdziu i innych cnotach.

Znowu ziemia zadrżała.

— Hurral! — przyniosło eho zdala.

Kobieta zbladła.

Późnym wieczorem księżo płynął po noli nad krajiną i marzył.

Płynął nad cichym białym domkiem i słyszał piesz nanki o zadaniu człowieka, piesz, która kołysała do snu swe dziecko. Płynął nad świątynią i słyszał słowa knoździej: „Kochaj bliźniego jak siebie samego — ta zasada czyni chrześcian wielkimi duchem.”

I płynął nad gmaczem nanki, i słyszał, jak mdrezo na trybunie wołać: „etyka i filozofia, to są dwa skrzydła, na których ludzkość wznosi się ku niebu.”

Zadziwił się księżo i pomyślał: tak niedawno były czasy Tamerlana, a ludzie już się zupełnie przekształcili!

I znowu płynio dalej i znowu marzył.

W tem spójrzal... i uśmiechnął się.

— Hul — pomyślał, jednak to dosyć zabawnie widzieć, jak wszystkie pieśni ich matek o uczuciach, wszystkie idee miłosierdzia, wszystkie twory filozofii, wszystko to, czem piaz, utkwiony w ziemi, chce odzyskać się od płazu, pelsającego po niej — za jednym uderzeniem młotka, poruszonego grubą ręką, broczy się krwią, upada i ginie!

Zadumał się i patrzył.

Cała dolina napelniona trupami, jękami i kłatwą; niemasz ani zdłbka trawki, ani kropli wody nieprzesiękniętej krwią. Patrzył i uśmiechnął się. Rzucił promienie na urwiska skał: tam była cisza. Już miał je znowu zgarnąć stantąd, gdy znowu na jednym łańcuchu ujrzał jakies skłanie oko.

Czyżby to miało być oko ducha gór? O nie, to martwy człowiek... nawet cała gromada. Leżą, jak drzewa złamane burzą,

A ten pierwszy? Widsiałom go gdzieś... Tak, widsiałem go w białym domku; to ojciec niemowlęcia, któremu tak ładnie nucz.

Księżo skrył się za chmurę.

O północy do drzwi białego domku zastukano. Gruby głos zawołał: otwierał. Brzęcaço krzywymy, honorowymi nożami, wpadło do izby dwunasto... synów, godnych sławy ojców.

Nie racuno się na kobietę, nie krepowano powrozami, nie ciągniono do niewoli, jak w czasach Tamerlana — lecz księżo tego nie widszał.

Owszem, w największym porządku zabrano jej małe zapasy i podano kartę o zapłaceniu części wojennej kontrybucyi.

Kobieta drżała i nie mogła o niczem myśleć. Nie słyszała nawet grubych żartów i brutalnych dowcipów swawolnego żołdactwa. Padła na kolana przed krzyżem, zawieszonym na ścianie, a wargi jej drżały — może się modliła.

Minał jeszcze dzień. Wiozór był ciemny; chmury zakryły twarz księżycy, dreszcz

rośnie on na gruncie, uprawionym przez pozytywną krytykę i życiowy realizm. Idealizm może tylko złożyć protest przeciwko jednostronności i fałszywemu wywodowi z realistycznych przesłanek, odrzuć jednak całego naszego krytycznego nabytku nigdy nie zdoła. On, przeciwnie, tylko na tym uprawionym przez realizm gruncie, wyrosnąć może i bujnie rozwinąć się ku słońcu.

P.

BADANIA NAUKOWE.

STATYSTYKA SZCZEPIEŃ.

W dniu 4 lipca upłynął rok od pierwszego pomysłnego przeprowadzenia Pastour'owskiej metody na młodym alaskożku Józefo Meisterze; chcemy więc na ten miesiąc wykonać jej wyniki za rok ubiegły. Potrzebne do tego statystyczne dane czerpać będziemy ze sprawozdania prof. Granchera, które on złożył w d. 22 czerwca na wystawie higienicznej w Paryżu.

Otóż do dnia tego poddanych ochronnym szczepieniem było:

A. Ukąszonych przez psy, w których wścieklizna dowiedziona została nie tylko przez sekcyę, lecz i zapieczą zaszczenia królikom albo świnkom morskim materyi nerwowej, wziętej z trupa zwierzęcia — osób 96. Z tych umarła 1, co wynosi 1.04%.

B. Ukąszonych przez psy, których wścieklizna stwierdzili weterynarze już to przez sekcyę, już na zasadzie klinicznych danych — osób 644. Umarło z nich 3, czyli 0.46%.

Przeciętna zatem odsetka śmiertelności obu grup powyższych wynosi 0.75, gdy tymczasem przed zaprowadzeniem szczepień według Loblana równa się 16.

C. Ukąszonych przez wściekłego wilka — osób 48, z których zmarło 7, czyli 14%. Według statystycznych danych, zebranych przez Brounarda, odsetka śmiertelności w podobnych wypadkach wynosi 67, według zaś danych Pasteura (z 8 źródeł) 82.

D. Ukąszonych w odkryte części ciała, jak: w twarz i ręce przez psy, w których wścieklizna wykazana została przez sekcyę i wszczepienie jadu innym zwierzętom (jak w grupie A) — osób 54; z tych umarła 1, czyli 1.8%.

E. Ukąszonych w twarz lub ręce przez psy, w których wścieklizna stwierdzono w podobny sposób, jak w grupie B — osób 400, z tych umarło 3, czyli 0.75%.

Dane statystyczne, zebrane przez „Komitet higieniczny“ w Paryżu, w ciągu dziesięciolecia (1862—72) wykazują, że przy wypadkach pokąsania w twarz procent śmiertelności równa się 88, zaś przy pokąsaniu w ręce — 67.25, czyli średnio biorąc 80.

Cyfrę powyższą świadczyć o skuteczności metody Pasteura.

Drugim punktem, na który chcemy zwrócić uwagę, jest porównanie siły ochronnej szczepienia wścieklizny z taką siłą szczepienia innych chorób. Szczepienie, jako środek zapobiegawczy, stosuje się z powodzeniem dutochomaz w dwu tylko chorobach: w ospie i karbunkule.

Pierwszą z nich do końca ubiegłego stulecia była istną plagą ludzkości: spustoszenia, jakie jej epidemie zwykło czyniły, były przerażające. Według statystyki Mac Ombiego, śmiertelność przed zaprowadzeniem szczepienia wynosiła 50%. Obecnie, dzięki Jennerowi, odsetka śmiertelności równa się tylko 2.3. Siłę zatem ochronną szczepienia ospy można wyrazić 50:2.3 = 21.7.

Niemniej pomysłne wyniki dało zastosowanie szczepień karbunkulu a bydlę. Weterynarze (przeszło 200) wykazują w swych sprawozdaniach, że z bydlę niezaszczepionego przeszło 12% pada ofiarą tej choroby; szczepienia zmniejszyły znacznie tę odsetkę; obecnie wynosi ona tylko 0.5. Siła ochronna szczepienia karbunkulu równa się zatem 12:0.5 = 24.

Wścieklizna nakonieć przed zaprowadzeniem szczepień ochronnych pochłaniała (według danych Loblana i Pasteura) 16% ofiar; obecnie zabiera ich 0.7; siła zatem jej ochronnego szczepienia wynosi: 16:0.7 = 22.85.

Z zestawienia tych cyfr powyższych z latwością spostrzedz można, że siła szczepienia ochronnego we wszystkich trzech wymienionych chorobach jest prawie równa, a co za tem idzie — ostatnia zasługa Pasteura dorównywa w skutkach poprzedniej (metodę szczepienia karbunkulu wynalazł również Pasteur), a nawet Jennerowskiej.

Dr O. Bujwid.

O ZARAZIE MORALNEJ *).

Żnając może nauki postać nie zmieniła się tak w ostatnich czasach, jak psychologia. Zmiany to widać przedewszystkiem w jej naukowem słownictwie. Dawiejsze „władze“ duszy albo ducha zastąpiło na przód „stanami świadomości“. Tym, którzyby w zmianie podobnej widzieli tylko grę wyrazów, przypominamy wypadki pokrewne z dziejów innych nauk, np. fizyki: pożytek, jaki osiągnięto w tej gałęzi wiedzy przez usunięcie z niej sławnych „płynów“ cieplikowych, świetlnych i t. p., nie podlega dziś wątpliwości. Ważniejszem to jednak jest zrozumienie tej prawdy, iż do powyższych zmian w zakresie jakiegokolwiek słownictwa akłaniają badaczo: głębsze wnikiennie w troskę poznanego zjawiska i ścisłejsze jego praw zrozumienie. Nie inne też powody zniewoliły naukę do zastąpienia dawnych „władz“ duszy „stanami świadomości“; zapewnienia wszakże temu, dla braku miejsca, nawrócić musimy na słowo. O ile „władze“ duszy cieszyły się w starej psychologii zupełną samodzielnością, o tyle „stany“ są jej przez dzisiejszych badaczy pozbawione. Rozumowi, uczuci i woli, jako „władzom“, pozwalano istnieć i działać, zniknąć i ukazywać się w naszym mózgu niezależnie i różnocześnie, jakby jakimś istotnym wyślancom lub przedstawicielom duszy; nazwa „stanów“ położyła koniec tej, luznej gospodarce: stany muszą być tylko jakby odmianną, jakby inną postacią tej samej rzeczy; co więcej — głębszy rozbiór zagadnienia wykazuje, iż są to trzy różne strony jednego zjawiska, ukazujące się zazwyczaj jednocześnie. Wniosek ten o tyle jest nagłym, iż dla niektórych psychologów: „tak dobrze nie istnieje wola bez świadomości, jak i świadomość bez woli“ (Wundt *Essays*, str. 294); ponieważ zaś nienniknionym objawom świadomości są wyobrażenia (pierwiastek rozumowy), których znów przedstawicieli sobie nie podobna bez pierwotnych uczuciowych (id. str. 239), przeto: uczucie, wyobrażenia i wola w świadomości naszej łączą się z sobą nierozdzielnie. W tom miejscu idzie nam przedewszystkiem o związek dwojga ostatnich. Tak, czy inaczej, pewne wyobrażenia wywołują u nas pewne ruchy.

Najpospolitszym i najczęstszym przytaczanym tego zjawiska przykładem jest t. zw. „głośne myślenie“: wymawia się wtedy to wyrazy, o których się myśli, co znaczy, iż np. wyobrażenie stołu każe w powien sposób poruszyć się moim ustom. Siła poruszająca naszych wyobrażeń, bez widoczniejszego udziału uczuć, jest w nauce odkryciem tak niedawnem, iż Th. Ribot w swoich *Chorobach woli* poświęca kilkadziesiąt stron na jego uzasadnienie. Jednym z najsilniejszych dowodów tego pisańca jest „poddawanie postępów“ osobom zahypnotyzowanym przez wprowadzenie do ich świadomości takich lub innych wyobrażeń. Ten sam uczony odkrycie powyższe użytkowemu w celu wyłączenia t. zw. epidemii nerwowych albo psychicznych. Sądzi on, iż niekiedy np. w lykantorpii (mania udawania wilka) pierwotną podbudą postępów, przynajmniej w myśli pierwszego pacjenta, musiało być niezmiernie silne wyobrażenie (wilka).

Całkiem już wyraźnie i w zastosowaniu tylko do zarazy moralnej, powołuje się na siłę poruszającą wyobrażeń (ideę, myśli) p. Wiktor Kandinski (1881) w rozprawie swojej: *Nierówno-psychiczne kontakty i dwuczynia epideiów* (str. 167, 168, 185 i in.).

P. J. Wł. Dawid niewspomina o zależności w swoich wywodach od powyższych ba-

drobny, mglisty padał bez ustanku. W białym domu siedziała na pół głodna kobieta i trzymała na kolanach dziecko. Pies przeraźliwie skowyczał na dworze, może z głodu, a może czuje śmierć gospodarza i głosi skargę; może zapytuje: czy każdy człowiek wzrasta, uczy się miłości i prawdy dlatego, by w końcu albo zabijać, albo być zabitym?..

Klamiesz psie, coie ludzkości są inni... a jakie?..

O świetle zatętniała ziemia, zjawili się synowie godnych ojców.

— Uchodź z twym dzieckiem — wołają. Twój dom musi być zburzony. W czasie walki tutaj mogą mieć schronienie nieprzyjacielskie czaty.

I znów nie targali kobiety, nie miotali o ziemię, nie; leczuśno wypobnie ją za drzwi z dzieckiem i z ideą o miłosierdziu; domek podpalono.

— Dokąd iść? Ha! pójdę do miasta, do krownych. Pójdę przez góry, bo w dolinach będę spotykał maruderów... ostrzeżono mnie o tem.

Idzie; znużenie i strach odbierają siły. Wezła na najwyższy pagórek, już i miasto widnieję; w tem spojrzała i z krzykiem rzuciła się na ziemię.

Noc. Księżyc znów „wypłynął na pogodnie niebo. Dniś on ma jeden bok trochę nadpsuty, widocznie od starcia się z chmurami. Spojrzał na białą chatę — nie ma jej. Zdziwił się.

Płyń dalej. Spojrzał na dolinę — trupów i szkieletów; w tem spojrzał na ziom — trupy zostały; tych znać nie dostrzeżono.

Lecz coż to? Jakas kobietka, przypatrzył się: ach! to ta, co śpiewała w białym domu o znanach ludzkości, leży martwa obok męża. Tuż i dziecko skostniałe.

Szkoda malca... pomyślał, uśmiechając się staruszek, możeby z tego urosło coś szczytnego: Tamerlan, lub...

Pomyślał i skrył się za chmurę.

Brolis.

*) O zarazie moralnej, przez J. Wł. Dawida. Warszawa, 1886.

daczo. Podobieństwo wszakże to istnieje. Zaczynasz, jak wielką jest siła poruszająca wyobrażenia, użył jej przedewszystkiem autor za nie przewodnią swojej psychologii naśladownictwa wogóle, później zaś naśladownictwa występnego, któremu trochę dowlonie, nadaje miano zarazy moralnej. Nie zadawalnając się jednak z zasnuciem przyczyny głównej, autor postarzał się wyudatnić wpływy uboczne, t. j. wszystkie czynniki, potęgujące w człowieku lub osłabiające w nim skłonność do naśladowania innych. Ale ta część pracy p. Dawida jakkolwiek najlepsza, najbardziej systematyczna i zdrażająca największą znajomość metody, przedmiotu i jego piśmiennictwa, tylko pośrednio wiąże się z głównym zagadnieniem książki. Naśladownictwo bowiem jest podstawą tak do brzo epidemii nerwowych, jak „zarazy moralnej”, tak wzorowego sprawowania się najlepszej owczarni, jak wreszcie wszystkich prawie postępów naszego życia. Tyłko w umyśle geniuszów istnieje zakątek wolny od tej najbardziej nieubłaganej i najgłośniejszej epidemii; jednej, której nienawidzą jej lekarze. Pisać psychologicznie naśladownictwa znaczy to wyświecać najogólniejsze i najbardziej powszechne pobudki naszych postępów. Główne przeto zajęcie obudzić miła w czytelniku ta część pracy autora, w której mówi się o przyczynach „naśladownictwa występnego”, a właściwie o powodach naśladowania postępów, uznanych przez dane społeczeństwo za niemoralne, gdyż sam proces naśladowania, jako taki, niczem nie różni się, bez względu na to, czy naśladowiemy cnotę, czy też występke, przynajmniej autor nie o tem nie mówi.

Poznajmy te części jego pracy.

Aby oznaczyć drogę t. j. wytyczony punkty, według których badacze należało zarazem moralną w jakimkolwiek społeczeństwie, zwraca autor przedewszystkiem uwagę na następujące pytania: jaki jest zwykły stan umysłów tegoż społeczeństwa, jaka jest zwykła siła konkretnego wyobrażenia oraz pochopność nerwowej do naśladowania w większości ludzi, jaka jest zewnętrzna forma podniety naśladowczej (widzenie, słyszenie i czytanie opisów)? obok tego wszystkiego uwzględnić należy wpływ niektórych namiętności i innych czynników, potęgujących działanie podniety. Szukając odpowiedzi na wszystkie pytania powyższe, autor rozpatruje nasze stosunki społeczne, objazdowi i przychodzi do następujących wniosków.

Stan norwowski naszego społeczeństwa, o ile zależy od czynników działających na ogół, powinien być dość zadawalającym, czyli, że nadpobudliwość nerwowa w procesie działania podniety występnego nieznaczną rolę odgrywa. Natomiast zwykły stan umysłów, wskutek małego zajęcia się ludźmi pracą, wolny jest od konkretnych, żywych wyobrażeń, a przez to w znacznej liczbie wypadków dość podatny do przyjęcia podniety naśladowczej; w każdym razie więcej, niż w niektórych społeczeństwach zachodnich, gdzie człowiek jest średnio bardziej pracą zajęty. Pomimo rzeczywistego podniesienia się dobrobytu, subiektywny jego strona wyrażenie się u nas pogorszyła: wymaga się nieuzupełnienia, żądza zbytku, a łącznie z tem wymaga się udoskonalenia przez kulturę umysłową zdolność cierpienia. Jak jedno, tak drugie stwarza silną pobudkę do samobójstwa, albo też do występku i zbrodni. O ile wykonanie zbrodni przynosić może użytek środków gwałtownych i krwawych, pobudka zbrodnia znajduje poparcie w instynktach drapieżnych, dających dziś wszakże do wygaśnięcia pod wpływem życia przemysłowego i kultury umysłowej, która rozwija zdolność współczucia. Z czynników przeciwdziałających podniocie naśladowczej najważniejszymi są: obawa represji sądowej i uczucie

moralne. Oba te czynniki zagrożone zostały w ostatnich czasach. Pierwszy pod wpływem zmniejszającej się represji sądowej, drugi — t. j. uczucie moralne — pod działaniem pewnych teorii naukowych, które przenikają w masy i osłabiają wiarę w bezwzględne powage obowiązku, w potęgę i odpowiedzialność woli człowieka. Z innych czynników potęgujących na pierwszym miejscu postawia należy opinie publiczną, która jednak u nas zmienia się na gorsze, już to przez wytworzenie się centrów opinii występnego, już dzięki temu, iż nie wgląda w przeszłe życie jednostki, już znoszącą się pod wpływem innych czynników. Wierzenia religijne, albo nie są bez wpływu, w wypadkach jednak najważniejszych okazują się bezsilnymi; zresztą działanie ich zależne jest od osobistego wpływu ludzi, którzy je w oczach ogółu reprezentują. Wreszcie wpływ oświaty, jakkolwiek w idealnym społeczeństwie okazałby się musiał zabawnym, dziś takim nie jest; jeżeli bowiem z jednej strony oświata poucza człowieka o obowiązkach, o karach i kształci zdolność ich wyobrażenia, czyli zwiększa odpowiedzialność, to z drugiej — potęguje w nim zdolność cierpienia, podająca niezadowolone z bytu, a zwrócona przeważnie w kierunku utylitarnym, ożywia ambicję i żądzę zubożenia się. W dalszym ciągu przystępuje autor do oznaczenia przybliżonej ilości podniety naśladowczych, jakim w ciągu roku podlega nasze społeczeństwo. Posiukując się statystyką i badając samodzielnie odnośny materiał w pismach brukowych, znajduje on, iż około 38,000 ludzi ma sposobność oglądania czynów występnego, około 3,700 przekonywa się ostatecznie, że czyn taki uchronić może bezkarnie, dalej przeszło 46,000 osób słucha u nas opowiadań i rozpraw w salach sądowych; przechodząc do pism, zaznacza wreszcie, iż dzięki ich wpływowi około 112,000 ludzi dowiaduje się, myśli — każdy średnio o 2664-eh czynach niemoralnych, o 281 wypadkach, podniecających w nim żądzę zbytku i że wogóle każdy z nich, przy innych równych warunkach, odbiera około dwadzieścia razy silniejszą podniety do myślenia, uczuwania i postępowania niemoralnego, aniżeli moralnego.

Ostatecznie upowzechnienie się zarazy moralnej czyni autor zależnem od tego: 1) o ile jednostki same przez się usposobione są do przyjęcia szkodliwego wpływu; 2) o ile powożeniem i łatwiej jest zblizanie się ich i obcowanie z sobą i 3) ile jednostek jest już w danej chwili zarazą rzeczywistą dotkniętych.

Tam, gdzie poglądy autora dotyczą psychologii, nie podlega on prawie zarzutom; z drugiej wszakże strony, jak niemiernie szczerzy zakres księgodziki, tak też zapewne i mniejsza stosunkowo znajomość przedmiotu okazały p. Dawida na pewną powierzchowność sądów w zagadnieniach, związanych z właściwą etyką i socjologią.

W powstawaniu i rozwoju praw moralnych autor gotów jest przypisywać zbyt wielkie znaczenie „wrodzonym skłonnościom”, niemal wyobrażeniom etycznym, mało natomiast bacząc na wpływy historycznego i osobistego wychowania, tradycji gotowych, w otczeniu już znajdujących norm i przepisów etyki. Tymczasem nie ulega wątpliwości, iż wszystko to, co tylko człowiek „dobrego” lub „złego” ze sobą na świat przynosi, iż wszystko to daje się sprowadzić jedynie do pewnych usposobień organicznych ustroju (analogo), polegających na takim lub innym układzie drobinowym częstotek jego nerwów itp. (ob. W. Wundt: *Entwicklung des Willens*; A. Świętochowski: *O powstawaniu praw moralnych*). Z usposobień tych wpływ wychowania może uczynić dobre lub złe przynajmniej moralnie; wyjątku nie stosowia tutaj nawet „instynkty” drapieżne, z któ-

rych powstać mogą: godność i odwaga osobista, walka z ciemniemstwem i ciemnotą, czynne tepienie występku, albo też: konieczna mściwość, zgnębienie się nad słabszym, okrucieństwo itp. Pojęcie „instynktów drapieżnych” autor niepotrzebnie zacięśnił do krwawej toki walki z wrogiem: czyskanie gieldowego opryska na cudzą pracę, wykult zachwalanego przez p. D. „przemysłowego” ustroju, niemniej jest objawem drapieżności i niemniej sprzyja jej rozwojowi, niż zasadzka zbrojna na nieprzyjacieli kraju.

Wogóle najsłabszą część rozprawy autor stanowią jego poglądy socjologiczne; one też w znacznej mierze podkopują wartość książki, godnej składanki uznania i poparcia. Błędem zasadniczym jest tutaj zbyt szematyzm w tłumaczeniu zjawisk społecznych. Socjologii pana D. psychologia przysłażyła się tak samo, jak nauki fizyczne psychologii materialistycznej: w jednym i drugim wypadku nie uwzględniono większej złożoności zjawisk.

Osądzmy naprzód jego apoteozę ustroju „przemysłowego.” Bez przesady powiedzieć można, iż ustroj ten pośrednio i bezpośrednio wpłynął na spotęgowanie, nie zaś na osłabienie instynktów drapieżnych: zgładził on wprawdzie ich formę, zapewniając natomiast panowanie o wiele rozleglejsze i wpływ bardziej nieustający. Z jednej strony właściwym „ćwiczeniem rycerskim” zapewnił arenę tak olbrzymią, wprowadził na nią tyle nowych warstw i pierwiastków społecznych, iż o żadnej redukcji pod tym względem mowy być nie może; z drugiej strony zapasem „rycerskim” przysłał na pomoc współzawodnictwo „cywilne.” Jakoż widzimy, iż wzajemne ściganie się i szczerzenie wojny społeczeństw, nieufność zaś i nienawiść w stosunkach pomiędzy nimi zewnętrznych nigdy tak, jak dzisiaj, nie dosięgły miary i natężenia.

Niemniej powierzochnym jest autor w przeglądzie innych zjawisk społecznych, w ocenie wpływów i objawów: determinizmu, utylitaryzmu, demokratyzmu, oświaty itp.

Ze stanowiska czystej psychologii osobnika łatwo można się zgodzić z p. D. iż, teoria determinizmu np. wywiera niekiedy na wolę wpływ demoralizujący; z chwiał jednak, gdy będziemy mieli do czynienia ze społeczeństwem, wyroków na determinizm staje się niedorzecznością: socjolog nie ma prawa zaprzysygać się na umysłowość zbiorową, tak, jak psycholog na ducha jednostki; pierwszy ma przed oczami zjawisko niemiernie złożone, będące wytworem wielu wpływów różnorodnych, drugi — spotyka się z objawem o wiele prostszym, który i praktycznie i nawet teoretycznie może być w danej chwili następstwem jednej tylko przyczyny, jednego wpływu. Socjolog przeto, mówiąc o determinizmie, nie może zapomnieć o tem, iż kierunek ten, osłabiający pod pewnym względem moralność, pod innym potęguje ją daleko silniej. Tyłko determinizm bowiem nadaje należyty moc i powagę wychowaniu, które — wobec hipotezy wolnej woli — jest skłonnością absurdem; tyłko determinizm, zaznacząwszy naprzód zależność woli od różnych wpływów, bada następnie liczbę ich i działanie; tyłko determinizm wreszcie przez zdegradowanie wpływów fikcyjnych, jako społeczeństwo zwrócić się całą siłą do istotnych, kazu mu, pod groźbą zagłady, wysłuch o rdzennej poprawie stosunków i zasadniczym przeobrażeniu urządzeń.

Wyświeclając przyczyny zwiększającego się u nas prądu utylitarnego, autor dość słusznie widzi je w sparodyjowaniu programu pracy organizacyjnej, nie wspomina jednak o źródło najważniejszem. Co więcej, na dowód naszej choroby społecznej przytacza cyfry studentów, uczęszczających dawniej i dzisiaj na wydziały „utili-

tarne" (medycyna, prawo) i "idealno" (przyrodniczość, filologia), wyprowadzając wniosek na niekorzyść młodzieży dzisiejszej. Zapomina wszakże o tem, iż dawniej filologia i przyrodniczość przedstawiały się niemiennie prawie pojętne do medycyny i prawa; w ostatnich dopiero czasach zdubiejczy posady nacyonalityzacji stało się trudniejszem. Uwagi te nie osłabiają wzrostu niekorzystnego dla młodzieży wniosku autora.

Przechodzimy do demokracji, którego oddziaływanie ma być demoralizującym. W rozbieżności sągadenia p. D. pominał znowu wszystkie wpływy dodatnie tego kierunku, wpływy, których wzrost wy-szczególnił tutaj nie będę; nadmienię tylko, iż w książce nie uwzględniono nawet zbawionych następstw demokracjiowania się opinii, co autorowi bezpośrednio powinno było leżeć na sercu. Nie uwzględniono — mówię — tego faktu, iż opinia ta karciła dziś może takie jednostki, jakich dawniej nie śmiałyby osiągnąć. Na tom miejscu podnieść mi też wypada dość słuszne uwagi autora o objawach upadku także opinii; jednym z nich jest niewiadań-cie w życie przeszło jednostek i — dodał-bym od siebie — w życie prywatne; pier-wsze jest mniej pospolitem i mniej szko-dliwem, niż drugie. Pierwsze jest skutkiem raczej ogólnego obniżenia się drażliwości moralnej, nie zaś potęgi demokracjiizmu. Szlachcica dawniej nie hanbiły tak małe wypadki właściwe jego kasej, jak pro-mysławca nie hanbią dziś w jego własnej sferze „rozpęto“ obrotu; szlachta wszakże, przebacząc „bratu“ opilstwo, zawiady-ctwo, ciemiężenie chłomów itp., zaglądała w jego przeszłość kastową i polityczną nie w większą ciokawość, niż kupiec, który, przyjmując współnika i usmiechając się do jego „pomyślowości“ względem profanów, pragnie poznać dawniejsze jego stosunki z kupcami. Drugie, tj. niewiedziące opinii w życie prywatne, jest wytworem naszego rodzinnego fetysyzmu i bezmyślnego rutyny w rzeczach społecznych. Zapytuje: jak wygląda socjologia, którą, opierając byt i szczęście społeczeństwa na rodzinie, po-zwala kontroli swej poddawać wszystko, oprócz tej podstawy?

Nie w mulejzaju stopniu rażącym jest pominięcie w dziełku p. D. najgłośniejszych i najogólniejszych przyozn naszego moralnego upadku, który bądź pośrednio, bądź inaczej pomagają a nas działaniu pod-nieś nasładowych. Do przyozn tych za-liziam nienormalne położenie naszego spo-łeczeństwa i wynikający zń nasz konser-watyzm. Pierwsze nie powinien był autor pominać do względu na wpływ jej najbar-dziej ogólny i oddziaływanie, przedstawia-jąc się do wszystkich zakątków życia; dru-gą należało uwzględnić z powodu jej nie-zmienne ścisłego związku z psychologią nasładowych. Cóż może bardziej upo-sabiać umysł do przyjmowania podnieś na-sładowych nad bezmyślną rutynę, nad ślepe trzymanie się tradycji, nad martwotę myśli, podniesiona do godności politycz-nego programu? Jeżeli bowiem zachaw-czość nasza jest sama tylko skutkiem, tylko następstwem innych przyczyn, jeżeli jest ona wynikiem społecznej anemii spo-łecznej, niemającej już w sobie sił do zasy-milowania nowych pierwiastków życia, wynikiem tchórzowości myśli, bojącej się nowych prądów, wynikiem ciemnoty — to z drugiej strony to samo wsteczniotwo staje się z kolei przyczyną, jak dlańwiego-go nasz faryzeuszotwa i obłudy, z której robimy narodową cnotę, tak też bezmyś-łowne malpowania przeszłości — w jednych, niewolniczego zaś nasładowania obcej mo-ry i myśli — w innych.

Pod względem naukowego słownictwa, książeczka panna D. nie prawie nie pozos-tawa do życzenia. Należałoby nadmienić tylko o niewłaściwym, jak na popularną rozprawę, posługiwaniu się terminologią

miej znaną i nieobłądaną w nawiasach lub dopiskach (np. inercyja — w znacze-niu wydławiania się energii norwowej z osrodka na nerwy ruchu; wyobrażenie istniejące potencyalnie, tj. w stanie utajony-m, lecz mogące się ujawnić przy spo-tyności itp.); nadto zarzuciłbym tutaj auto-rowi brak ścisłości w tłumaczeniu wyrazu, *Bewegungswissenschaft* przez wyraz: wy-obrażenie ruchowe, które zresztą na nastę-pnej stronie zmienia p. D. na intucyje ruchową.

Po uwzględnieniu wyżej przytoczonych zastrzeżeń, książkę p. D. przeczytać można z prawdziwą korzyścią; w przeciwnym ra-zie, jako naczochowana pewnem mimowol-nem może wsteczniotwem, wynikającym z jednostronności i pewnym brakiem od-wagi pisarskiej — wywrzeby ona mogła na mniej krytyczne umiory wpływ racz-ujemny.

J. K. Potocki.

LITERATURA I SZTUKA.

Plan konkursowy.

II.

A. Mańkowskiego: *Minnowski*.

Zrzuynawmy szlachcica Sapowskiego poży-czył był od hr. Sokolskiego pewną sumę pieniężną, której mu nie chciał i nie mógł oddać. Sąd polubowny pod przewodni-ctwem Minnowskiego orzekł, że hrabia nie-tylko winien skwitować swego dłużnika, ale dopłacić mu 5,000 rs.

Minnowski ma syna Edwarła, którego radby ożenić z córką Sedziogo (bez nazwi-ska), Olga; to wszakże zjednawa dla siebie syn hrabiego Artur; Edward zaś za-wiazuje najbliższemu stosunek z większą dziewczyną Olaną, którą kocha i radby zaślubić.

Sędzia, chcąc mu w tym względzie po-móc, łapie jego ojca w sidła: zwołuje sąd honorowy, na którym bezimiennie pre-stawia krywdę uwidzianą i zyskuje wy-rok, skazujący balamuta na ożnienie się z ofiarą. Gły dzemaskowano winowaj-cę, Minnowski cofa swoje zdanie, opiera się fu-talnością związku, ale wreszcie ustę-puje.

Jak widzimy z treści, komedyja p. Mańkowskiego nie zawiera jednego wątku, lecz składa się z trzech osobnych. Właściwie autor zawiązuje sobie kolejno i rozplątywa trzy węzły, które o tyle łączy się z sobą, że każdy zadziernięty głupota tytułowego bohatera. Skutkiem tego utworu ma kilka punktów ciężkości, kilka osrodków, jak owe ustroje ganglionowe, które nie po-siadają zjednoczenia wszystkich norwów w mózgu.

Tendencja w dramacie może być jeszcze przedmiotem sporów, ale w komedyi — nie, bo komedyja bez tendencji nie istnieje. Wobec zaś rozstrzeżenia akcei założenie satyry spoczywać musi w charakterach. Jakież to są charaktary?

Praca p. Mańkowskiego otworzyła „świat nowy“ i tom głównie zachwyciła krytyków. Istotnie, Podole — gdzie rzecz się dzieje — jest dla nas krajną cokolwiek nieznaną i dziwną, jeśli tam żyją podobni ludzie i zachodzą podobno stosunki. Mi-nnowski jest poważnym głupcem niebywałej karykaturalności, chociaż autor za-strzeża, że „nie powinien był przesadnie oddany“. Przemawia, jak wyrocznia, filo-zofuje, jak wyrzut. Oto próbka jego mono-logów: „Chaoś! (grzmoty). O nie!.. ta ba-rza — to wszechświat, to makrokosm, to bry-zy mikrokosmos o sobie świadczą... I słu-cha jej ludzkość, a nie wie, co ten głos

znaczy. Ale Minnowski go rozumie (o sobie zawsze mówi w trzeciej osobie) i sam tak piornunować, grzmieć potrafi w obronie prawdy, którym do dziczością hoholować (grzmie). Słyszę się makrokosm, słyszę... Minnowski tobie dziękuję. W rozmowie z większą dziewczyną dowodzi: „Ołobrina mojego ducha, złana z całym twoim, pra-gnie stworzyć ducha nowego, który zasi-lony tem, co przejmie ode mnie, już będzie wyższy i większy od twego. I oto masz krok naprzód w postępie ludzkości, krok drobny, ale i nim gardzić nie wolno, bo przecie z drobnych kropek składa się mo-rze. Wierzaj mi, miedrze nie zna kajda-nów, bo duchem stoi wysoko, bo wznosić się musi wciąż wyżej, kierowany (uderza się w czoło) myślą, (uderza się w pierś) ser-cem i (uderza się w pierś) sumieniem.“ Uderza on się w pierś i czoło tak ciągle, że — wódz słusznego domysłu jednej z dziewczyn, musiał sobie ponajbardziej si-niki. Kównież często nazywa się i jest nazy-wany „trybunem“, opiekunem wdów i sier-ót; wierzy w możliwość spełnienia się snu, w którym Bismark prosił go o radę, mnioma, że o nim „wie kraj cały“, że pod-trzymuje „harmonie wszechświata“. Przed rozpoczęciem sądu honorowego, wycho-dząc, mówi do żony i syna, jak arcyka-plan: „Niechaj nikt się nie waży przestę-pować progu mojego schronienia. O pol-dniu ukatę się zgromadzeniu. Idę barto-wać sumienie.“ Często ożnienie podzielił te jego fiksacje. „Czyż nikt się na nim nie poznaje...“ — wola Trabski. — Przerzuca-jąc w Europie osłami, nie mogąc dobrać mini-strów, a jednego rozumnego odzłowek na świecie marniejszego w zagrodzie większej. Sędzia i Hrabia nazywają go „balwanem“ i „durniem“, w jego głowie widzą „groch z kupa“, ale dlaczego wybierają go na superabrita w sądach polubownych? Ja-kim sposobem ten „pebeber“, w który „dmuchała holota“ i który sam siebie pro-zną głupotą rozumiał, zdołał pozyskać zaufa-nie i szacunek okolicy? Czem Minnowski wyrósł na bohatera, nie sawadziwszy o szpital wariatów? Wszakże nawet gdy „holota dmucha w pebeber“, nie nadyma bezwzględnie pustego lub napelnionego mgłami chorego mózgu. Minnowski zaś je-t tylko „durniem“ i „balwanem“.

Nie jedyna to zagadka w komedyi p. Mańkowskiego, która właściwie przedsta-wia skojarzenie samych zagadek. Olga, córka Sedziogo, jest kobietą wyjątkową. Wzniesiona społecznie wysoko, kocha lud szaczo, żyje z dziewczętami większemi, przeżywa w ich gronie, uważa ich za „siostry“, dzieli ich smutki i radości, dla nich wyrzeka się przyjemności swojej sfery i oddaje rolę dwinkarzewi, człowiekowi, który tyle posiada, ile w kolebie dostał, hrabiowski, który życie zamienia na ciągły żart i utrzymuje, że „półgłosek — to fun-dament domowego szczęścia“.

I te jej „siostry“ przybrano są w zeszo-lowicką sielankowotę. Wobec pańów i pań zachowują swobodę, a z ich języka, uczuć i myśli nikt ani by przypuścił, że owe Jagny, Palaszki i Horypny — to pro-ste chłopskie dziewczulki. Jedną z nich Olanę, nawet hr. Artur „całuje w rękę“ i upownia, że ożeniłby się z nią niezawo-dnie, gdyby nie kochał Olgi. Przesądów społecznych nie ma tu ani śladu; wszyscy spotykają się bez uprzedzeń i miesają bez odrzdy. Pięknym byłoby życie, gdyby tak wyglądało, ale niestety dzieje się całkiem inaczej — nawet na Podolu. Czy autor mi-mowolnie podobrił rzeczywistość, czy też podobnienie owo było mu potrzebnem dla jakiegoś celu? Prawdopodobieństwo leży po drugiej stronie. Włdozenie ma on swoją społeczną teorię bratersztwa z wysoką, teorię demokracjiizmu arystokratycznego, „Jeżeli hrabia — mówi Sędzia — co roku nowe dobra kupuje, kraj na tem tylko zys-kać musi, bo zniszczonej (coemu koniecz-nie: zniszczonej?) majątek wart z upadku

powstaje, pola już okopane (!), ziemia naprawdę uprawiona, wznoszą się fabryki, a za tem wszystkim idzie (?) dobrobyt miejscowych i okolicznych włościan, mających coraz nowe źródła zarobku i mogących toras drożej swoją pracę sprzedawać. Za ich dobrobytem postępuje (?) moralne ich podniesienie, bo póki człowiek głodny, póty nie myśli o duszy... Demokracja prawdziwym jest hrabia, bo sam ciężko (!) pracując, pobudza tłumy do pracy... Teoria nam znana i ze swej logiki i ze swej wartości. Odgadnąć zaś z niej założenia autora, dochodzimy do następującego wniosku: jeżeli p. Mankowski chciał przez swój utwór wyrazić jakąś myśl socjologiczną, to chyba jedynie tę, że arystokracja może być i była naturalną opiekunką i dobrodzieją klas niższych, które niekiedy pod przewodnictwem głupich i samolubnych trybunów. Ta zasada najczęściej wychyla się z wątku komedii i jej postaci. Dość rozważać cel nakreślenia „karykatury demokracji” — Minowskiego, dość przypomnieć jego wyrok w sprawie między hr. Sokolskim, a zwykłym śmiertelnikiem Sapowskim, w której wierzytelności zostały skazane na umorzenie długu i dopłatę znacznej sumy za „krzywdy moralne”. Oto, jak to „krzywdy” przedstawia rzecznik „śmiałej bezwzględności” — Trąbski: „Sokolski ufay w swój tytuł i swoje miliony, sądzi, że mu wolno biedną szlachę sądzić, jak pijawka. Ale natrafił na człowieka z charakterem, który mu powiedział: *hola!* i osadził na miejscu. Tym człowiekiem, panowie, jest Jan Sapowski, biedak, obciążony dziećmi, człowiek pracy, który co dzień i co chwila walcząc musi o kawałek powszedniego chleba” („o czerstkę powszedniej wódki” — wręca na boku sekretarz tego trybunału). Posiada on folwarków, kłosem wchodzący w lany hrabiego. „Wiele hrabia-filantrop wojska biedakowi znaczną sumę pieniędzy tytułem pożyczki, wiedząc naprzód, że *jeu* Sapowski nigdy tych pieniędzy nie zwróci, bo bieda da w nim już gościem pod jego strzechą. Powiedział, panowie, czy człowiek ucześciw pożyczą biedakowi w ten sposób? Naturalnie Sędzia — obrońca drugiej strony — nazywa wyrok „rozbojem” „inajcutszym”.

Tak wyglądała według p. Mankowskiego arystokracja i demokracja — przynajmniej na Podolu: pierwsza jest ucześciwa, ratolna, pożyteczna krajowi, druga — zępnia, lujdzka, rozbojnicza.

Z tą szczerą karykaturą i szczerą apologią walcząc nie będziemy ani w ciążniejszych, ani w szerszych granicach, gdyż oba światy są należycie oświetlone, znakomiczmy tylko, że o ile komedia p. Mankowskiego posiada jakąś tendencję, o tyle naszego stanowiska zasługują tylko na... wzruszenie ramionami.

A forma? Literacko jest to utwór dość popsyłaty. Autor, brodzący w zanieczyściach językowych (gdy *przejrzysz się oczy zamknięte* — „do gminy się przypisał” itp.) i rozporządzający słownikiem bardzo powodziem, nie wyszedł jeszcze nawet z tego okresu, w którym używanie zaimków nie stanowi ciężkiego kłopotu. Form: ci i cię wcale nie zna (*ja tobie błogosławię* itp.), w których także sobie rudy dą nie może. („Hrabia Sokolski pożyczyl p. Sapowskiem pieniądze, od których miał pobierać procent szósty, ale *kiergo*” — itd.). W tym względzie jednak dzieło on zwycięża większość autorów polskich. Natomiast przynależność trucha, ze rnhem scenicznej władzy zępnio i żywo. Wprawdzie niektóre jego postacie przez całe sceny mówią tylko, na stronie” (alubiony środek współczesnego *realizmu*), wprawdzie nadużywa on monologów (to także *realizm*), ale jego utwór, jako libretto pod grę aktorską, posiada wiele zalet: żwawy, miejscami dowcipny, niemal zawsze dający sposobność ubawienia publiczności mianami i efektami.

Literatura nie potrzebuje dotąd na spotkanie p. Mankowskiego wychodzić w szatach świątecznych, ale teatr może mu otworzyć swe wrota ozdobione zielenią. Jest to piarż sceniczny, zdolny librettoista dla aktorów. Zobaczyć to zapewne wkrótce, zwłaszcza gdy tytuliną rolę obejmie — Żółkowski, który, gdyby nawet wypowiedział cuduś gicldowa, zachwyciliby słuchaczy.

DROBNA SZLACHTA.

Żdziwna kolej losów! Ten drob szlachcki, który bosy i w łachmanach a z dumą przybywał ongi na sejm, i wynajmując swoje głosy, składał się na potęgę królewiat, dziś w potomstwie swoim, chociaż liczy około 800.000 głow, uwagi publicznej nie zwraca, na szlach socjologicznych nie wazy. Znamy i widzimy ciągle przed sobą: obywateli ziemskich, chłopów, mieszczastwo niższe, średnie i wyższe, cudzoziemców i żydów, ale o „drobnej szlachcie” nikt nie wspomina. Przywileje jej upadły, wpływy znikły, proces historyczny zmiościł ją z ludem — odrębnego więc miejsca ona nie zajmuje i znaczenia nie posiada.

P.W. Smoleński *) wysoobil ją i oświetlił w szczególnym obrazie. Obraz ten jest tak szczegółowym, że porównać go można tylko z opisaniami plemion diukich. Istotnie, autor przepuszcza w czytelnika zapołą nieznaną tego świata i maluje go z fotograficzną dokładnością, nie pomijając wazaków tych rysów, które są innym żywiołem społecznym wspólno. „Na długim stole — opowiada autor — stawiają misę; konsumenci z drawnianami lub blaszanymi łyżkami na ławach lub niskich siadają stołeczkach. Nie używając talerzy, oziępają ze wspólnej misy i niosą supę do ust poowni; od czasu do czasu przegryzają razowym chlebem... Na Wielkanoc przygotowują szlachcianki suto święcone z azynek, kiełbas i malowanek; przybiegają księżka najuroczyzszą stańowi chwili. W każdym mieszkaniu znajduje się lustro zatknięte kropidło, święcone wianki, różgi i palmy. W niedzielę i święta roboty nikt nie tknie” — itd. Wszystko to i mnóstwo innych znamion życia spotykamy również u chłopów, ale autor nie opuszcza ich, azyb wizerunek był pełnym. Maluje on drob szlachę tak, jak Burton murzynów. Opowiesć jego tu i owdzie zatracą nutą powieściową. „Przez opłotki — czytamy np. — gdy wczesnym rankiem róg pastuska się oowie, było na ulicę parobek wypędzą; wieczorem krowa, z paśnika wracając, o ściany, o płotek świerzbkiem ciałem się drapie i ryczy; swawolnie brzoński rule są w ciśnień ulicze z jałowkami figlowad, na rogi je biorące i podgrzające... Międzytuli pastora, czy też pastorka, widząc trupy i rany łeb strzeżonych pupilów, od placu się zanosząc, molestuje: o retę, retę! Albo: konkurent — przejechałszy z wzięty, by podziwiano polsk elastycznego obuwia, mokrostópów nie złoje; w kieszeniach trzymając reę, co chwila na konczyony swa zerknie. Wazyczna dyskurs o cenie i tajemnicach maszyneryi zegarka; zamaruwszy” czasomierz wyjmie, a dawiżka potrzasa.”

Z tych przytoczeń widzimy, jak dalece autor posuwa szczegółowość przedstawienia i jak podkłada pod swe wywody tło żywcio. Rozprawa też jego jest nie tylko „studium etnograficzno-społeczne”, ile raczej obyczajowe. Nie wyprowadza on historycznego rodowodu „drobnej szlach-

ty,” nie mówi o jej ucześciwotwie społecznem w przeszłości, a nawet terażniejszości, ale z naturalistyczną wiernością kroi jej stan obecny, życie rodzinne, towarzyskie, zajęcia, zwyczaje, nalogi, przymyry, ognisko domowe, zabudowania, gospodarstwo itd.

Ogółem biorąc, szaraczek jest typem cywilizacyjnie marnym i do rozwoju niezdolnym. Jak ograżał w niechlujstwie, tak tkwi bez chęci i możliwości wydobycia się. Według szlachcieckiej ekonomii — powiada p. S. — droga jest nieużytkiem. Powiaty z kilku pokosów łąki lub z zagony rodzinnej ziemi, a most stanowi zbytek. Mieszkanka brudne, kałużami i śmiećnikami otoczone. Gospodarstwo rolne, skutkiem rozszalkowania i rozrużczenia gruntu, pozostaje w pierwotnym stanie, szkodziwot natomiast dosięgło wysokiej doskonałości. „Dziś szlachcie, szczególnie na aczuplejącej siadając schodzi, stról mniej przyjaznych pracuje warunków od chłopa. Ostatni, jeżeli został właścicielem jednolitego kawałka ziemi, samodzielnie w osadzie swojej jest panem; lub również posiada sąsiadów, jednako w stosunkach gospodarskich nie jest tak bardzo zależnym; same w sobie będące pola nie są narzone na wycięcia i zakłady; chłop może zaprowadzić nielepszenia, o których szlachciowi przy dotychczasowych warunkach myśleć nie wolno.” Z tych warunków i wewnętrznych przyczyn drobnej szlachty stworzył się dla niej biedne koło, z którego ona wyjęd nie może i w którym marnieje. Jedynym na zło środkiem zaradczym — według autora — jest spowodowanie rozproszonych częstk kadeł fortuny do jednolitej całości, odseparowanie współwłaścicieli, nie naruszając wspólności pańników. „Innemi słowy: sama szlachta biedy sobie własnymi rękami z karku nie zruci, tylko państwo mogłoby ją do tego zmusić.

Ważny udział w dorobku jej przypisuje p. S. m. kobietom, pracowitym, oszczędnym i przemysłowym.

W dalszym ciągu opisuju życie domowe, wychowanie, ukształconie i uroczystości rodzinne. „Na 100 szlachciów 10 może umio przeczytać, a i potrafi polozyć podpi. Wiedza szaraczek nie przewyższa chłopskiej, jest nawet niższą. Przyczyną tego zjawiska socyalne położenie jednej klasy i drugiej przed rokiem 1864.” Chłop czasem doznawał w tym względzie opieki żywciołego pana, szlachcie był jej pozbawiony, sam dźwigał się nie umiał, z zowatrę pobudkom nie ulegał. A jednak „uderza w nich bystrość pojęcia i umysłowa ruchliwość, rzadka u flomatygoznych i ciężkiego z natury chłopa; interesują się wazystkiem i na wazystko własny wyrobic sobie umiejają poglą. Żywo się zajmują polityką i lubo wiadomości czerpią od żydów, samodzielnie przeciw wyprowadzają z nieb wiadomości, nieprzechylnie dla niemców, korzystnie dla Francji.” Z tej warstwy wyszedł szereg ludzi, którzy zabysłi dla kraju wiedzą i talentami. W ciemności dokończonych przyrodzone wyradzają się w pieniatwo, wadnie sąsiadkie, ślepa zuchwałosc i śmieszna pycha. Wprowadzenie szlachty zagonowej, zapomocą reformy ekonomicznej i szerzenia oswiaty, w obszernej zakres życia niewątpliwą przyniosłoby korzyść społeczeństwu, któremu brak właśnie dopływu pierwiastków świeżych a zdrowych.”

Tem przekonaniami słusznem kołczy autor swą pracę, która godną jest poznania, bo otwiera przed nami sferę zapomnianą, zaniedbaną, niedoświetlaną prądami cywilizacyjnymi, zaślepioną w przesądach, a mimo to kryjąca wiele drzemiących sił, które przebudzone i rozwinięte obogaciłyby społeczeństwo. I tu powtarzyć musimy: kiedyż ten nasz naród przestanie być zamuloną sadzawką, po której tylko wiera-

*) *Drobna szlachta w Królestwie Polkiem*. Warszawa, Spółka Nakładowa.

chem pływają kółka inteligencyi a spód gąjwie w ilach i żywi twory błotne!

H.

KRAJOZNAWSTWO.

Wacław Nalkowski *Ustugi krytyczne do mapy poglądowej Królestwa Polskiego, ułożonej przez Jędrzeja Wojciecha. Roman Zawiliński. Wskazówki do zbierania właściwości ludowych.*

Tytuły wyżej przytoczone noszą dwie broszury niewielkie, z których pierwsza ma za ledwie stronic 40, druga zaś jest nieporównywalnie większą o 16 stronicach. Na obie te prace zwracamy jednak szczególną uwagę, uwzględniając ich treść, wyrażoną w daniu do poznania ziemi naszej i ludu, który na niej mieszka. Dotychczas nie znamy prawie zupełnie otoczenia, wśród którego żyjemy i działamy, ludu zaś, który stanowił przeciw właściwe jądru narodu — nie znamy wcale. W ostatnich czasach dopiero znajdujemy pewne zajęcie się tym przedmiotem, niewygodzące jeszcze po zakres dobrych zamiarów, próby usiłowań poczynionych, w których dojrzeć można zapowiedź pożądaney zmiany. Ale i dziś jeszcze lada jaki kucykta, wprost od rożna z pańską pieczęcią wzięty do noszenia szlaczard zachowawczego i mianowany „oborążym” obozu, może twierdzić głośno, że poznanie ludu jest niepotrzebna zabawka i że z daniami takimi, z takim dziwołgiem moralnym i społecznym muszą ludzie liczyć się i polemizować.

Wstyd powiedzieć, ale dotychczas nie mamy wcale dobrej geografii kraju, ani w zakresie obszernym, ani nawet do użytku szkolnego.

Jednak i w nędzy bywają pewne różnice, więc też w porównaniu z ludoznawstwem, krajoznawstwo nasze zajmuje stanowisko wyższe. Mamy przynajmniej *Pamiętnik fizyograficzny*, kilka cennych prac dawniejszych, z których obecnie jeszcze czerpać można pewne dane, wreszcie kilka dobrych monografi oddzielnych miejscowości. Oprócz tego, w pismach pryncypalnych spoczywa dosyć obfity, chociaż nie rozkasyfikowany i nieprzebrany krytycznie materiał. Etnografia zaś nasza kręci się w zucharowaniu kole zbierania piosenek i legend, opisywania tańców i obrzędów, i to ze strony zewnętrznej tylko, bez próby objaśnienia ich znaczenia. Zbieranie tego rodzaju danych zwracają głównie uwagę na — że tak powiem — efektowne strony życia ludowego; tym sposobem chyba wytlumaczyć tylko można, że w literaturze polskiej więcej daleko napisano o obrzędach, pieśniach i zwyczajach ludu maloruskiego, aniżeli polskiego. O tem, że etnografia znajduje się w ścisłym związku z antropologią i socjologią, nie ma nawet u nas mowy. Badania antropologiczne ludności polskiej, w ograniczonym zresztą zakresie, prowadzą się tylko w Galicji, dzięki staraniom prof. Kopernickiego. Słowem, chociaż na ziemi, na której mieszkamy, żyjemy od dwóch tysięcy lat, chociaż chwycimy się swoją wiekową przeszłością, nie znamy ani tej ziemi rodzinnej, ani wiemy nawet, jakie są nasza właściwości plemienne, obyczajowe, społeczne, fizyczne itd.

Praca p. Nalkowskiego posiada znaczną wartość naukową i pedagogiczną, jest ona koniecznym przyrządem do mapy p. Wojciecha, i znaleźć się powinna w ręku każdego nauczyciela, który za pomocą tej mapy zamierza wykładat geografje kraju. Autor określa najprzód znaczenie kart poglądowych i oddając zasłużone pochwały p. Wojciechowi, która wykonała nie tylko najlepszą mapę Królestwa Polskiego, ale właściwie opracowała wybory podręcznik

do geografii, a nawet więcej niż podręcznik, bo obrazowo przedstawia kraj, „ilustrowana pieśń o ziemi naszej.“ Na czterdziestu stronicach p. Nalkowski drobniogłosem przeobodził wszystkie szczegóły tej pracy i nie poprzestając na wymienieniu, nielicznym zresztą, braków lub omyłek, zbiera dane w pewne grupy, objaśnia je za pomocą analogii lub porównań geograficznych, stara się uporządkować materiały i dojść do jasnej syntezy. Usiłowania tego rodzaju zawsze spotykają się wielkie trudności, w danym zaś wypadku przeszkody były jeszcze większe, w skutek niekiego stanu wiedzy geograficznej o naszym kraju. Z trudnościami temi autor szczęśliwie uporał się i sprowadził wszystkie szczegóły do pewnej liczby kategorii objawów fizyko- i antropo-geograficznych. Nie dosyć na tem, na podstawie tych uporządkowanych danych i własnych wiadomości, podał również cześciowo, miejscowe syntezy objawów, t. j. zroził przegląd wybitniejszych indywidualności geograficznych naszego kraju.

Trafność i dokładność tych zestawień świadczy, że p. Nalkowski przy tej znajomości przedmiotu, jaką zaznaczył niejednokrotnie, mógłby i powinien napisać obszerną geografje polską.

Broszurka p. Zawilińskiego jest właściwie kwestyonaryuszem, przeznaczonym dla osób, zbierających materiały etnograficzne.

Autor zacieśnia zakres badania ludu do znajomości jego wyobrażeń, wierzeń, piosen, podań, zwyczajów i obyczajów i uważa, że nauka potrzebuje właśnie tego rodzaju materialu. Dlatego też pomija zupełnie dane ekonomiczne, poprzestając tylko na nakreśleniu „obrazu” gospodarstwa i zajęć. Interesując go więc takie np. szczegóły: Jakże nawiązka dają koniom, wołom, owcom itd? Jakże pieszczotliwie a jakie pogardliwie? Jak nazywają mleko przed ociepleniem, jak pierwsze po ociepleniu? Przez co ceda mleko itp. — nie pyta zaś wcale: czy i ile chłopci posiadają inwentarza, ile mają ziemi, jakie zarobki itd., tymczasem okoliczności te, nie mówiąc o bezpośrednim ich znaczeniu, doniosiejszem i dla życia i dla nauki, aniżeli wiadomości „jak nazywają skrajane części koszułi.“ Wpływają również na zmianę wierzeń, poglądów i obyczajów ludowych. Ale i w obranym ciąsimy zakresie kwestyonaryusz p. Zawilińskiego nie jest bynajmniej wyczerpującym i znajdujemy w nim takie braki, które zmniejszają znacznie lub nawet znoszą wszelką jego wartość. Mówiąc np. o pojęciach prawnych ludu, p. Zawiliński nie wspomina wcale o poglądach na własność; zapytuje, czy duchowieństwo nie pełni z woli ludu poleńską obowiązku sędziego, zapomina albo nie zgola nie wie o sądach gromady i polubownych.

Cheć zaznaczyć wszystkie ułomności, należałoby napisać drugi kwestyonaryusz, a przecież w dziele pojęć i zwyczajów prawnych autor miał już pracę ułożoną, istniejąc bowiem program zbierania tych wiadomości, ułożony przez Akademię krakowską i drugi, pomieszczony przed trzema laty w *Wędrówce*. Przy spisywaniu zwyczajów zwracać trzeba szczególną uwagę na t. z. objawy szczegółowe, które są pozostałością poprzedniego ustroju społecznego, obecnie zaś straciły dawne znaczenie i trwają tylko jako forma bez treści.

W życiu naszego ludu znaleźć można dziś jeszcze wiele podobnych objawów, ale z każdym dniem giną one, zebranie takiego materialu jest dla socjologii sprawą olbrzymiej wagi. Ta zbieracz winien mieć pewne przygotowanie naukowe, lub przynajmniej kwestyonaryusz musi być tak ułożony, żeby osobiste poglądy zbierającego nie fałszowały danych.

Słowem, praca p. Zawilińskiego nie wytrzymuje ścisłej krytyki, ale przemawia za nią to, że jest ona pierwszą próbą, któ-

ra nie może być wolną od błędów. Ma ona też wartość, że wzywa do poznania ludu, chociaż wskazówki jakie dla tej pracy daje, w większości wypadków są błędne, lub niedokładne. W układzie kwestyonaryusza widac specjalistę-filologa, gdy tymczasem etnografia dzisiaj zbliża się z jednej strony do nauk przyrodniczych, z drugiej wiąże się z socjologią. Właściwości te, o które p. Zawilińskiemu chodzi, mają bardzo ograniczone znaczenie naukowe, zresztą w tym właśnie kierunku robiono już u nas wiele, jeżeli nie bezwzględnie, to w porównaniu z zupełnie ubóstwem w zakresie antropologicznych i społecznych badań ludu. Zresztą i z takiego materialu skorzystać może wiedza, gdyby uczeni nasi nie przestawali na grupowaniu czysto zewnętrznym różnych właściwości, ale starali się określić ich istotę. Przedewszystkiem zaś w interesie nauki należy spieszyć się z zbieraniem danych, po których wkrótce nie zostanie już śladu, więcej jeszcze spieszyć się trzeba dla względów żywotnych, praktycznych. To już nietylko obowiązek, ale konieczność — bez której nie ma dla nas życia, nie ma przyszłości.

W...t.

LITERATURA ANGLIJSKA.

Baron de Habner. *Through the British Empire*. Londyn, 1886.

Keisaka tu ukazała się jednocześnie w dwóch językach: po angielsku i po francusku. Przed szesnastu laty, piszącą wyborną biografię Sykstusa V-go, autor, będący wówczas ambasadorom austriackim w Rzymie, zwracał uwagę, iż pierwsi anglicy, jeszcze w XVII wieku odbywali podróże bez żadnego interesu, jedynie dla przyjemności poznania świata; widocznie sam wówczas podobną miał chęć. Przecież dopiero później doprowadził ją do skutku, jakkolwiek spotkał w swojej rodzinie i przyjaciółach silną opozycję.

W r. 1872 i 3-sim zwiedził Stany Zjednoczone, Japonię i Chinę, to jednak nie nasyciło jego ciekawości, wkrótce zaprzęgnął poznawanie Indye, które były celem pierwotnym podróży, obecnie wydanej, ale nie poprzestając na tem, rozszerzył swój program i postanowił zbadać jeszcze Australię i Kanadę. Tym sposobem objął wszystkie posiadłości angielskie i usprawiedliwiał tytuł swego dzieła.

Naturalnie podróżnik, należący do wysokich sfer dyplomatycznych, doskonale obznajomiony z mechanizmem rządów i zaopatrzonej listami do pierwszych dygnitarzy w krajach, które zwiedzał, posiadał wyborne warunki do poznania dokładnie miejsc i ludzi.

Henry Gordon. *Events in the Life of Charles Gordon*. Londyn, 1886.

Półki księgarskie zapelnione są biografiami niesiożonego generała, który zginął na krakach ewilanyzi w walce z barbarzyńskimi plemionami, otoczony zdradą; pomiędzy wszystkimi jednak wyróżnia się praca, jego brata. Henryk Gordon pisał bez kunsztu, szorstko, po żołniersku, jakby to brat jego czynił, nie wolał prących łez, nie rozszalał się daremnie nad tragicznymi wypadkami. Przestąpił powód tandetnych utworów, obrobionych na efekt, i dopiero po roku wystąpił ze swoją biografią. Jakkolwiek nie rzuca ona nowego światła, daje jednak kilka nienazanych szczegółów o generale. Nie był to wcale spokojny, łagodny charakter, przeciwnie, od dzieciństwa odznaczał się burliwą, niepokojoną naturą, posiadał przytomność żołnierską, przymioty, niezmierzłą siłną

krew w ogniu i poprzestawał na małe. Jako człowiek nie znosił niesprawiedliwości, i nigdy, nawet jako podwładny, nie przyłożył ręki do oszów, których nie mógł pochwalić. Zajmował się bardzo losem Irlandy i będąc w tym nieszczerliwym kraju opisywał bratu okropny los ludności i jej straszliwą nędzę, a dla jej ulżenia tworzył plany, które dziś dopiero przechodzą na porządek dzienny. Ostatnim jego czynem przed śmiercią było ocalenie kobiet i dzieci z Chertamu.

A. H. Sayce. Assyria, its Princes, Priests and People. 1886.

Stowarzyszenie, którego nakładem wydana została ta ciekawa praca, powierzył jej napisanie, jednemu z najbieglejszych i najbystrejszych asyryologów naszej epoki. Napisy klinowe objaśniają opowiadania biblijne i są z nimi silnie związane. Mówią one o powstaniu Babilonu, który był zbudowany przez Nimrodą, jako też kilka miast innych w kraju Shinar. Dokonawszy tego Nimrod udał się do Asyrii i wznosił Ninive. Asyryja była pierwotnie tylko prowincją Babilonu, która nasyłała jej wielkorządów. Niepodobna określić, kiedy kolonizacja ta nastąpiła, ale to pewne, że Ninive istniała co najmniej 1700 lat przed Chrystusem. Mieszkańcy jej często walczyli z Babilonem, później przez czas pewien byli prawdziwymi panami Wschodu, i wtedy to spotkali się z hebrejczykami.

Najbardziej zajmującym jest rozdział o religii asyryjskiej. Autor wykazuje, jak wiele żydzi zapożyczyli stamtąd pojęcia tradycji, począwszy od opisu potopu, uzupełnie jednobremiennego z tym, jaki nam daje napisy klinowe, aż do samej nazwy Boga „Jehowa” albo „Jah.” W pierwotnych czasach Babilonu istniała w Ur (Chalden) szkoła, wyznająca jedyńbóstwo. Nawet w ostatnich dniach istnienia Asyrii, przechodząc się pojęcie o jakiejś potędze nieskończonej wyżej od wszystkich bogów i bogini. Wiadomo także, że to podległe bóstwa, stworzone i zhumanizowane załudnicy grecki Olimp.

Osłódo zakochana rozprawą o sztukach i literaturze asyryjskiej, napisana jasno i zajmująco, oraz daje wzory pisma klinowego.

Wspomnienia Ulyssesa Granta.

Książka ta napisana była przez eks-prezydenta przed śmiercią, w męczarniach strasznej choroby, której uległ w kilka tygodni załedwie po ukończeniu dzieła, mającego zapewnić już niezależny pozostał rodzinie, a przecież nie ma w niej śladu żalu i smutku, ani upadku. Widocznie Grant przyjmował że śmierć do żołnierskiej i patrzył bez trwogi w jej okrutne oblicze. Pamiętniki malują go wyraziście. Nie znalazł on zawiści, nie był gniewny przeciw nieprzyjaciółom, stały, nieublagany nawet w postanowieniach, gotów był zawsze przyznać własną pomyłkę. Wszędzie, na każdym stanowisku towarzyszyła mu wielka miłość sprawiedliwości, dawał jej dowody zarówno względem swych podwładnych, jak i względem wrogów. Opisywał świetne zwycięstwa, nigdy nie przypisuje ich samemu sobie, zawsze swojemu wojsku, w całej książce nie ma ani jednego słowa ku własnej chwale, gdy tymczasem bardzo często Grant sławi przeciwników.

W. G. Wood-Martin. The hake Dwelling in Ireland, of ancient Lacustrine Habitation of Erin commonly called Oranog. Dublin, 1886.

Jak przed wielu laty dr. Keller zwrócił uwagę na budowy palowe w Szwajcarii a dr. Munro na takież zabytki w Szkocji, tak uoryził to Wood-Martin względem jezior irlandzkich. A nadto zebrat starannie wszystkie o nich wiadomości i poddał je starannej analizie.

Rzeczą dziwną jest to, że te zabytki nawodnych mieszkań były znane w Irlandyi wprzód, niżeli uoryziono podobne odkrycia na stałym lądzie. Jeszcze w r. 1840 William Wilde, pisatł znalezione w Lagora ślady mieszkań. Nieszczęściem jednak nie rozumiemo ich starożytności, i odnoszono je do czasów niedawnych, sam Wilde stwierdził, że powstały pomiędzy IX a XVII wiekiem, nie dając więc, że nawet angielscy starożytnicy zwrócili swa badania ku jeziorom szwajcarskim, ażeby tam śledzić zabytki ludzi przedhistorycznych.

Mieszkania nawodne irlandzkie były takżo dziełom przedhistorycznych ludzi, chociaż w późniejszych czasach służyły za schronienie dla ukrywających się wśród zamieszek i walk domowych, tak samo jak dawne groty i jaskinie, ale to wcale nie przynosił ujmę ich starożytności.

Podobnych zabytków Irlandyja posiada bardzo wiele, są one zblizone do szwajcarskich. W. G. Wood-Martin dzieł swą książkę na dwie części, w pierwszej bada prawdopodobny czas powstania mieszkań nawodnych, w drugiej opisuje je szczegółowo.

IV.

FELETON.

LIBERUM VETO.

Placę po chorych polakach. — Po chorych? — Potęgą próżności. — Bieda we wszystkich kątach. — Sprzeda domów w Warszawie. — Podatek od zbytku. — Słuszne zapuszczenie pompy. — Lekarscy, którzy nie chcą uleczyć siebie. — List płatkalisty wobec wypracowań dzielnikarskich. — Nowy szereg znakomitych. — „Okres sylwetek.” — Prof. Józef Kasznica. — Łoże Prokursty.

Gdyby np. szwedzi przysięgli sobie, że nie pojdą do wód niemieckich, czy to uczułyby mocno dokuczliwość tego postanowienia? Bardzo wątpliwe. Gdyby to zrobili włosi, hiszpanie! Bady nie wylałyby tyle łez, ile po stracie polaków. Nawet gazety rosyjskie zaznaczają ten smutek Niemców. Oż u licha — czy nas jest tak dużo, czy tak dużo między nami chorocho! I kilkanaście milionów nas by się zebrało i w zdrowie nie obfitujemy, ale więcej niż Szwecya, Włochy lub Hiszpania posiadamy próżnych, którzy w tym roku ominąwszy zakłady lecznicze niemieckie stali się przyczyną ich utyskiwań. Ci — a nie chorzy — stanowią najpoważniejszą zalogę Emów i Wiesbadenów, ci pomogli kryzysowi Poznńskiego. I koby się spodziewać, że ten żywioł na coś przysłać się może, że ludzie, którzy za lichwiarskie pożyczki, za ostatni grosz, odłożony po zaspożyceniu potrzeb najniebezpieczniejszych — obejdą się modze rynku, że bezmyślni marnotrawcy wymierzają sprawiedliwy odwet narodowy? Doprawdy niczem gardzić nie należy, co natura stworzyła. Dalej ona widzi od nas i w właściwej porze okazuje przesnaczenie istot pozornie najnieuważniejszych. Co my możemy zrobić Niemcom? Ja napiszę a wy przeczytacie artykuł przeciw nim! Od tego ani jeden włos prosty im się nie zakrepi, skrocyli nie wyprostują. Tymczasem gdy stołeczny lub prowincjonalny szyskista nie pojeżdże do wód pruskich, gdy marzacha o badaś dama z obawy nieprzyjemności lub z patrytyzmu poprzestanie na galicyjskiej Szczawnicy — co to przeladowcom dokucza. Niemcy też mało dbają o sympatyje polaków rozumnych i poważnych, im idzie tylko o uczucia plochych, lekkomyślnych, marnotrawnych a bogatych. Z pierwszymi dadzą sobie ra-

dę — drugą są dopiero dla nich niebezpieczni — jeżeli wytrwają w niechęci, co nie jest bynajmniej prawdopodobnem. Gdy wojdże słońce roku następnego, nie zobaczy ani śladu burzy, która w obecnym tak się orzyla.

Chyba w patrytyzmie wesprze nas bieda — jedyny czynnik, robiący w kraju naszym wielkie postępy. Nasiąka ona już wszystkie pory społeczeństwa, dosięga jego warstw wysokich, zagląda tam, gdzie jej przedtem nigdy nie widiano. Kdą padła na wszystkie postacie kapitału. Krąży posiadaczów wiejskich dźwigają już miewsę. Obraz majątków ziemskich, masami wystawianych na subastacje, zaczyna rysować się w Warszawie. Domy gromadzą idą na sprzedaż za długi Towarzystwa kredytowego i przechodzą w inne ręce po cenach zapomnianych, poszukiwano mieszkani coraz bardziej się kurczą. Gdzie koniec tego ruchu na pół? Tam, gdzie leży przyczyna wszystkich klęsk ekonomicznych — w ogólnym niepokoiu, w militarzynie Europy, w ograniczeniach swobodnego rozwoju pracy ludzkiej, w nienawści wzajemnej, które dziś jest osiawiatą. Każdy z nas nosi i garb wielki i brzemie ciężkie, ale jeżeli już mamy to wszystko dźwigać, to przynajmniej w sprawiedliwym podziale. Z tego punktu widzenia można szczerze uznać słusznosc nowego podatku, nałożonego przez magistrat warszawski na konie użytkowe po 6 rs. rocznie, co ma dać niebogatej kasie miasta około 11,000 rs. Treba się nawet dać, że to źródło dochodu nie było dotąd otworzone. Wogóle abytek jest u nas daleko mniej opodatkowany, niż praca, chociaż w niego właściwie należałoby zapuścić pompę, która z trudów ludzkich wywsa często tylko krew, a z próżności nadmiar soków żywotnych. Szesć rubli rocznie — albo to ma jakieś znaczenie dla ludzi, którzy mogą utrzymać wierzchoła i parę koni kraciowych dla przejażdżek po Alejach Bolwiderskich i Łazienkach! Gdyby to musiał zapłacić biedny krawiec lub przekupnik — sprawa inna! Ale pan, który musi wydawać kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznie, na takie drobności nie zważa, zwłaszcza że go zwykle nie kosztuje kolej żelazna (autentycznie: ktoś, wydający rocznie około 20 tysięcy rubli, przysięga jednego z dyrektörów o bilet wolnej jazdy).

Bieda zakradła się i do naszego języka. Najmizerniejszy ten z kopcusiów, przesładowany, poniewierany, brudny, obwiszony skrawkami astat cudzych — jak to czytelnikom z moich daremnych narzekank wiadomo — cierpi tyle od owich, co od obcych. Na nie posiadają więcej dowodów, niż na ten fakt, że z wyjątkiem bardzo nielicznego zastępu ludzi szczerze przyznających do swej mowy i jej uroków, reszta tak o nią dba, jak o gwarg prowansalską. Często i w wielu ustach występują frazesy, kapioy miłością dla ojczystego języka, ale jest to tusty koldon, który lubi myślać i widzieć na patrytyzmem stoło — nie więcej. Chcące setnej próby? Dziennik polski pisze: „System eksterminacyjny, przyjęty przez pruskow względem wszystkiego, co polskie, zaczyna wydawać upragnione przez nich owoce” — i przytacza „potworne curiosum” — list ucznia klasy piątej: „Wilmoto pan Dobrowolki, szczeniśliu do Kraszwica przejażdżalem, ja mum tute bardzo dobrze.” Bez wątpienia, list smutny, ale przypuścmy, że ów uczeń, kształcony w szkołach niemieckich, przeczytał skargę Dziennika poznańskiego, kapłana czystości mowy i zażył: „Wielmożny panie Dobrowolki, skąd pochodził użyte przez pana wyrazy polskie: „system eksterminacyjny” i „curiosum”? Co ma p. Dobrowolki odpowiedzieć Wyrgęgo: że uczniowie polscy w szkołach niemieckich są także zarówno dobrze, jak i literaci poznający. Proszę wziąć ołówkę

NA WIDNOREGĘ.

Prawodawca katowicki I Drakon tomaszowski. — Potrzeba szperania w starych przeplach. — Grzeszniość względem złodziei. — Włara w czary. — Uwagi Kaliszana.

i podkreślił nim wszystkie dziwolaży, wszystkie obce przymieszki w pierwszym lepszym artykule *Diennika*, a zobaczyny, czy piątkolasci więcej grzeszą.

Nie dzieci należy upominać i pietrować, ale przewodników opinii i społeczeństwa, bo oni sięja na niwie językowej najwięcej badyła. Prześtańmy ogłaszać listy gimnazystów, lokajów, pokojówek, a zacinajmy przypatrywać się naszym własnym wypracowaniom, a których Waliści święto zebrał w osobnej księce tak piękny bukiet. O najwyżej dwadzieścia współczesnych autorów polskich pismo starannie i czysto, reszta chłapie atramentem po papierze. A tych niepihujów legion! Literatura otrzymuje barłóg a czytelnicy cudacną gwarę, której nie rozumieją. Czy możemy wymagać, żeby oni wszyscy wiedzieli, co znaczy: system eksterminacyjny, prohibicyjny, banteyjny itd.? Niejedną też książkę gazetę, jak niemieckie kazanie, zabija sobie w głowę gwóźdź, które go niczego nie uczą — bo tak się podobą jego naucoycielom.

Kurjer świąteczny poszukują w Warszawie człowieka, którego wizerunku nie pomiesialiaby żadna ilustracja lub żyorysur nie podało żadne pismo. A jednakże wartyoby w portretach okazać światu autorów polskich, którzy strzegą się językowej „nonszalancji” (zo słownika warszawskiego). Zwłaszcza wobec prawdopodobnego wyzerpania się wkrótce wszelkich „znakomitości”, myśl ta zasługuje na uwagę. A może czytelnicy woleliby, żeby ta kopalnia została przynajmniej na pewien czas zamkniętą? Kapryśniesz — co wam to szkodzi, że ktoś, wycofnawszy swą głowę z koncepcyj, jakcytrzan, dumając nad posobami zajęcia szan, publiczności, bierze swego przyjaciela lub nieprzyjaciela i stawia go na piedestale lub przewraca kulakiem? Czemu to ma być gorzej od innych widowisk? — w lecie, kiedy nie ma o czym pisać na warszawskim bruku? Hej, panowie dyrektorowie literackich przedstawień, znam jeszcze dwóch bohaterów: jeden, upiwszy się, dał sebrakowi rubla i zbierał składki na szlazarów; drugi marzył o powieści, nadśladującej *Barbare Ubrzyk*, trześci spłodził kopę „nowel, głęboko otwierających duszę ludzką.” Niechże *Kurjer świąteczny* nie znajdzie nikogo pominiętego przez oddzielnych i rządów narodowej prawhalli. Żyjemy w epoce „sywetek” — trzeba spłacać dług duchowi casu.

Profesor Sakoty Główny, a ostatnio Uniwersytetu warszawskiego, p. Józef Kasznica powołany został na katedrę prawa kanonicznego do Lwowa. Szkoda, że na tę uroczystość wytoczono działa i zapalone kadzidła — niewłaściwie. Prof. Kasznica bowiem znalazłszy na szacunku młodzieży i kół o nią dbałych tylko swym uczciwym charakterem. W nauce nie pozostawił on żadnego śladu swego działalności, oryginalnym badaczem nie był, a owoce jego prac piśmienniczych stanowią małąką wiszącą artykułów i broszur, bądź przygodnych, bądź małowalnych. Śmieśszem więc jest nadmianie się panegirystów, podnoszących nawet, ten szeregół, że zany ten człowiek złał nogę. Loco Prokrusta było torturą nitylko za małe, ale i za duże a nie wiadomo, co jest gorzeź: czy obcinanie bohaterów, czy wyciąganie. P. Kasznica był życzliwym przewodnikiem młodzieży, jej nauceycielem staranym — to przymioty bierze z sobą na nową katedrę. Co zaś do zasług naukowych — niestety — z wielu profesorami polskich uniwersytetów dzieli on sławę bezczynnych, czy bezsilnych. Że ten fakt wyrzyna nam z piersi westchnienia — nikt dziwić się nie będzie.

Poseł Prawdy.

cie tak krzyczące, tak widoczne, że gdzieindziej zwrócił by powszechną uwagę prasy, która domagała by się słodztwa w tej sprawie i połozenia tamy wyzyskowi. U nas doniesienie *Tygodnia* pominięto milczeniem, zaledwie dwa czy trzy pisma potworzyły je, inne zaś oburzały się wtedy na grubiaństwo niemieckie, które jakimś spieszycemu do wód sławichoci nie pozwoliło trafiać polskich pionierów w Ems lub Wiesbaden. To ważniejsza sprzeczka, że p.X. wrócić musiał z drogi i jechać do wód krajowych, aniżeli wyzysk 1200 robotników-polaków. Któż-bo oamów tych bierze w rachubę, świeżo pracując *Kur. warszawski* z przekłosem odzyska się, że *Prawda*, „dla spłaty” broni robotników, woźców i kucharki. Naturalnie! Porządne pismo bronić winno przede wszystkim oczigodnych kapłanów, kłusujących na działach, conionych ekonomistów, którzy weszli w zatarg z kodeksem karnym, itp. szanowne i wysoko w hierarchii społecznej położone osoby.

Nitylko niemiecy jednak mają prawodawców, znajdując się i wśród nas ludź, którzy potrafia, jeżeli nie wymyślić, to przynajmniej odrębać również ciokawa, chociaż nie tak wstrętnie przepisy. Zresztą kiedy bionie-prawdowa stara się zgnieć ludzi, polski Justynian wydaje przepisy dla... świt. W Tomaszowiekmi znalazł się pewien obywatel, który wykopał jakies stare postanowienie dawno zmarłej i pogrzebanej Rady administracyjnej, nakazujące, żeby wszystkim świniom, wypuszczonym dla przebachadki na świecie powietrzu, przeciągnąć przez rzyr kółko żelazne. Okrutny ten środek miał na celu uniemożliwienie szkód, jakie stworzenia nierogatek oznyją zwykłe ryjem. Dzielnicy obywatel, którego portret niżejmy zapow... wkrótce w pismach listrowanych, nie poprzestał na sławie odkrycia tego aktu mądrości prawodawczej nieboszczki Rady administracyjnej, lecz wystąpił do władzy z podaniem, żeby nakazała organom policyjnym dopilnować wykonania zapomnianego przepisu. Na szczęście dla biednych świnek, naczelnik powiatu powziął pewne wątpliwości co do siły obowiązującej tego drakonickiego prawa i odniósł się z zapytaniem do władzy wyższej, jak ma w danym wypadku postąpić. Ale energiczni nieprzyjaciel gruboskorci nie da za wygrać i nie zaśpi sprawy. Kto przewertował tyle tomów *Diennika praso*, dał znaleźć odpowiedniego przepisu, posiada wytrwałość, wróżącą staraniom jego pomysły skutek.

Szkoda, że Łódź nie posiada takiego wytrwałego szperacza, który wynalazłby w spuścinie po administracyjnej lub innej jakiej Radzio przepisa, zabraniający jeździć po mieście z sztykiem kalawerskim. Może zakaz ten uchroniłby p. Ab. zamożnego fabrykanta od „nieprzejmności” przewracania na nicy ludzi, którzy nie zdają ustąpić z drogi jego powoznikowi. P. Ab. (grzezi) *Diennik* nie wymienia jego nazwiska) w ciągu zeszłego tygodnia aż dwa razy „miał nieprzejmność” przejechać ludzi, widząc zaś upadającego człowieka „umiał tylko uśmiechnąć się i popędzić dalej. Sądze, że w niewyczerpanej kopalni przepisów policyjny - administracyjny znajdował się musi i taki, który zabezpiecza życie i zdrowie obywateli od fabrykantów, lubiących szybką jazdę, a tych ostatnich od nieprzejmności kaleczenia ludzi.

Możo znalazłoby się również jakieś rozporządzenie, chociażby między ustawami, regulującymi prostytucję, które zastosować by można do innego fabrykanta-niemca z okolic Częstochowy. Ten syn ojczyzny „dobrych obyczajów i bejzacji bożej” przyjmując do roboty w fabryce tylko „ładne dziewczęta”, chłopców zaś wydała. Urzędnicy i majstrowie dzielą gust zwierzchnika i fabryka stała się prawdziwym domem

rozpuszt. *Gazeta świętocienna*, która podaje ten fakt, milczy o nazwisku krzewiciela prostytucji i zwraca się tylko do rodziców z radą, żeby nie posyłali córek do fabryki. Rada dobra i praktyczna, ale nie dla tych, którym praca daje utrzymanie. Ładne dziewczęta muszą żyć, a w walce wymagań żołądka z skrupułami wstydu niewieściego, to ostatnie w wyjątkowym wypadku chyba odnieść mogą zwycięstwo.

I o tym fakcie większość prasy, nie mająca dosyć słów oburzenia dla napiętnowania uwodzicieli, którzy zecerpi na ulicy panienkę, z „porządnej rodziny” — milczy. Ale bo to chłopki i robotnice, coś gorszego jeszcze niż kucharki, o których z taką wargadliwą ironią mówi *Kuryer*, niemiej się strasznego nie stanie, owszem mamki stają się w Warszawie, a dla miejscowych amatorów „świętego towaru” pozostanie go jeszcze dosyć, niemiej nie zabiorą wściegkiego. Zroszta niech rodzice tych ładnych dziewcząt sami czuwają nad ich cnotą, niech wybiorą raczej śmierz z głodu, aniżeli hańbę — to byłoby tak poetycznie, zupełnie w duchu *Błędnej literackiej*, która radzi nie walczyć z niemcami jednakową bronią, ale „pobić ich ideałem”. Szkoda tylko, że chłop o wyższych ideałach pojęcia nie ma, czuje natomiast burzenie w głodnym żołądku, które go zmusza do szukania zarobku, bodaj z ofiarą godności własnej.

W zwycięzynie warunkach życia chłop polski pozostaje wciąż jeszcze bojaźliwym i przygnębionym i tylko wyjątkowo zdobywa się na objawy energii, która wtedy zwykło przechodzi w żółką miarę. Doprowadzony do ostateczności zabija np. złodzieja bez litości, bez względu, że za czyn ten grozi mu surowa kara. Najczęściej jednak ulega terrorystom złodziejskiemu, jak poddaje się kradziegom, kto chce różkazywać. W powiecie grójeckim, we wsi Nowo-Poniatki rabusie napadli na dom właściciela Włodkowskiego. Zrewidowali wszystkie gospodarza i jego rodzinę, zaczęli robić poszukiwania w chacie, niewiele jednak znaleźli łupu, bo Włodkowski był człowiekiem ubogim. Tymczasem ktoś dał znać sąsiadom i złodzieje, widząc, że ludzie zbierają się tłumnie, wzięli kufer z rzeczami i odepnęli się do pobliskiego lasu, na skraj którego zatrzymali się, zapalili papierosy i spokojnie zaczęli oglądać łójkę w skrzyni smatki. Ponieważ wartość tej zdobyczy była bardzo niewielka, jeden z rabusów, który zostawił w chacie czapkę, zawołał: „oddajcie mi czapkęcie, a my wam wrócimy część rzeczy.” Włodkowski i inni właściciele, którzy nadbiegli, zaczęli układać się z rabusiami, ugoda stała na tem, że złodziej otrzymał czapkęcie, właściciel zaś kufer, poczem rabusie, nie niepokojeni wcale, odeszli sobienajspokojniej. Biedny Włodkowski omylił się jednak w swej rachubie, liczył on na to, że sprawa skończy się „po bożemu” i nie dojdzie do sądu, tymczasem, dzięki energii strażi ziemskiej, winni zostali wykryci i odbiora zastużoną karę. Poszkodowany zaś stracił parę rubli na podróże do sądu i do końca życia drędz będzie z obawy, że ukarani zemszczą się i spali mu chudobę.

Bojaźliwy w stosunkach z wielkimi i małymi złodziejami różnych klas i nazw, rdennie-miejscowy żywił dalej czasem dwody odwagi, zwłasczaka, jeżeli znużony był być okradanym, sam zapagnął spróbować tego rzemiosła. Sąd okręgowy w Kielcach skazał niedawno dwóch włóciacz na bezokreszowanie mogił. Okazniji w nocy dostali się na kirkut żydowski, rozkopali dwa groby i wyjawyż nieboszczaki, pocinali im ręce i nogi. Żydowskie piszchole słyszeli o jakichś czarach, z sadła zaś izraelskiego, jak wiadomo, wyrabiają się specjalne świeczki, przy których kradzie można bezkarnie. Wiedząc, jaką groźną otoczony jest w oczach obłopkich amantarz, jak lekają się oni niebo-

szyków, trudno nie uznać w tym czynie pewnego rodzaju bohaterstwa, tak jednak nieliczącego z cywilizacyjną współczesną, że tych, którzy dokonali śmięłego czynu, zaprowadził on na lawę oskarżonych. Odbiór włószowski opóźnił się w rozwoju o jakieś tysiące lat w porównaniu ze starszym swym bratem, u którego wiara w czary jest już tylko zanikającym objawem dawnych poglądów.

Niezawasne przesady występują w takim ponurym oświeśleniu. W powiecie humańskim np. baby pocięły pogłoskę, że jedna uboga dziewczyna, córka wdowy, jest czarownicą, dowodem czego było jakoby posiadanie przez nią ognia. Wiedząc stała się przedmiotem obawy i nienawisści całej wsi; starzy gospodarze, ozięcile tradycyi proponowali, żeby ją, ojcowski obyczajem, spalić w stawie, młodzi postępowcy oparli się temu, twierdząc, że zwyczajomcy „starszyna” (wójt) i wesech-wiedzący urzadnik, w których „ad hoc moe spoczywa i władza,” najlepiej sprawę tę rozstrzygną. Rzeczywiście, władze wiejskie rozpozwały sumienne śledztwo, dziewczynę sprowadzono do gminy, rozebrano ją do naga i poddano aszezglówłej rewizji, przy której składowi nawet ognia nie znalezione. Nie skończyło się jednak na tem, wzwany bowiem na eksperta diabeł oswiadczył, że diabeł często używa różnych wybiegów, mógł więc i w danym wypadku schować ogień. Postanowiono więc uważać dziewczynę za podejznaną, oddać ją pod dozór i od czasu do czasu nagle dokonywać rewizji jej ciała, licząc na to, że „batko” jej, diabeł może się na pewien czas oddalić i wtedy władze wiejskie spostrzegą wzroście poszukiwani tak starannie ogon. Matka dziewczyny podała skargę do sądu, który może ukarać winnych, ale nie przekona ich, ani że Horypna nie jest czarownicą, ani nawet, że nie ma ognia.

Zaczęłam dziejszaja kronikę uwagami o zabiorze niemieckim i na zakończenie wracam do tej sprawy. *Kaliszanin* donosi, że sprzedział przymusowa majątków ziemskich powtarza się tak często, iż zaczyna budzić poważne obawy. *Gazeta* oblicza, że gdyby odbywała się dalej w takim stosunku, w ciągu kilku lat 1/4 dóbr zmieniłoby właścicieli. Zmiana nie byłaby groźną, gdyby nabywcami byli krajowcy, ale przeważnie są nimi kapitaliści niemiecy. „Jeżeli policzymy — powiada organ miejscowy — chociażby tylko w gubernii kusińskiej majątki, zostające w posiadaniu obceokrajowców, przyjdzie do wniosku, że wywłaszczenie przeprowadzone zapomocą praw wyjątkowych w Poznanskiem, u nas dokonany się doborownie, wylubując już od wielu lat utyskiwania, locz żądnych środków zaradkowych.” „Ej! nie kurczocie ojczyzny, wielmożni panowie!” — jesszeco przed kilkuset laty wolał Skarga; ojczyzna jednak kurczy się z dniem każdym, a „wielmożni panowie” jak nie myśleli dawniej, tak nie myślą i teraz o tem.

J. Nieborski.

niemożności zapłacenia na odpowiedni arezt. Niestosowanie się do przepisów prawnych polegało na tem, że osoby to żyły z sobą na zasadzie przyjęcia ślubu za granicą w unięciach lub katolickich parafiach, a ukhlyli się od przyjęcia sakramentu małżeństwa wedle obrządku prawosławego. Wyższa władza administracyjna, za pośrednictwem naczelnika powiatu, oznajmiła tym osmii parom, aby rozłożyły się; że jednakże nie przestały żyć w nieprawych związkach.

W liczbie tych osób znajdował się także p. W. G., mieszkaniec Hrubieszowa, odznaczający się fanatyzmem w wysokim stopniu. Drugim wyrokiem, tenże p. W. G. i inne dwie osoby, za upieranie się przy prowadzeniu robót w święto Przemienienia Pańskiego 6 go sierpnia 1885 r., ku zgorszeniu sąsiadów, skazani zostali przez sędzięgo pokoju na zasadzie § 36 ustawy karnej w związku z § 25 i 27 ustawy o zapobieganiu przestępstwom, podług XIV tomu Zbioru Praw, wydania z roku 1876, a także i na zasadzie interpretacji ich zgodnie z § 13 ustawy Postępowania karnego, na grzywny: p. W. G. w ilości 50 rubli, dwie zaś inne osoby, w skutek okoliczności łagodzących, jedna 10 rubli, druga zaś (nieletnia) z 3 ruble, a w razie niemożności zapłaty, na odpowiedni arezt. Nakoniec trzecim wyrokiem, tenże sam p. W. G., za odmówienie wykonania przysięgi przed duchownym prawosławnym w sprawie w której był wzwany przez sędzięgo pokoju na świadka, został skazany na grzywny w ilości 50 rub. Od wszystkich tych wyroków obwinieni apelowali, a ponieważ w tych trzech sprawach obwiniony był p. W. G., przeto zjazd sędziów rozpatrywał sprawę o do wszystkich przestępstw.

Wyrok drugi i trzeci zjazd zatwierdził: oskarżony p. W. G. za wszystkie przestępstwa został skazany na zapłacenie 50 rs. lub 15-dniowy arezt. Co się zaś tyczy pierwszego wyroku (o nieprawym związku małżeńskim), zjazd postanowił wyrok sędzięgo ukhlyć i sprawę oddać prokuratorowi, dla odesłania jej do duchownego konstytora prawosławego.

Od wszystkich wyroków zjazdu, adwokat obwinionego zaaplował, i sprawy zapewne przejdą do senatu.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Teatr. Komedya Baluckiego *Piękna konka*, odznaczona na ostatnim konkursie dramatycznym, ukazała się na scenie teatru letniego. Szczęśliwego zaleń twór ten nie posiada, napisany jednak wesoło i z założeńia wymagać ceniących — bawi publiczność.

Siadem Brandesa, jak powiada *Kuryer warszawski*, (idzie jeden z tutejszych literatów, który zamierza tdać się do Madrytu i wygłosi tam stereg odczytów po hiszpańsku i o literaturze hiszpańskiej). Szakota tylko, że talentu i bystrości Brandesa, niasładować nie można, więc też nasz krytyk ulewile rzeczy ciekawych powie chyba hispanom.

Konkurs. Józef Brandt, znany malarz, przetrzaszył 600 złr., zapłacone mu za obraz, nabyty dla Muzeum narodowego w Krakowie, na nagrodę konkursową. O nagrodę ubiegali się mogą jedynie obrazy olejne, których treść wleża jest z dziełob lub obyczajob narodowych. Odznaczony obraz pozostaje własnością autora.

Dziwny postępek. P. Miklucha-Makiej, znakomity podróżnik rosyjski, przyszedł i etnograf, który to lat przeprzeł w Nowej Gwinea i zebrał tam mnóstwo ciekawych okazob, pisze w dziennikach, iż Akademia nauk w Petersburgu odmówiła mu pomieszczenia dla jego zbiorob, którzy uczony ofarował bezpłatnie tej instytucji, chociaż mużnos zagranećne starały się je nabyć i dawaly za nie znaczne sumy.

Etat szkoły weterynaryjnej w Warszawie powiększony został o 10,000 rs. rocznie, co da możność za prowadzenia w tym zakładzie oddawna pożądaných ulepszeń.

Dochody celne skarbu rosyjskiego, pomimo ciągłej podwyżki opłat, zmniejszyły się w r. z. o 10 milionów rubli.

PRASA ROSYJSKA.

Warszawskij Dniwnik na podstawie doniesienia swego korespondenta z Zamościa pisze:

„W kofien zeszłego i w początku r. b., sędzia pokoju m. Hrubieszowa wydał trzy wyroki, które wywołały niewzruszającą sensacyę w pow. hrubieszowskim pomiedzy byłymi unitami, tak zwany mi opornymi. Na zasadzie pierwszego wyroku, 16 osob (8 mężczyzn i 8 kobiet), wszystkie usilujące ukhlyć się od spełnienia wymagań § 29 przepisob karnych, zostaly skazane na karę pieniężną po rubli 50 każda, lub też w razie

Pennik Słowackiego na cmentarzu Montmartre znajduje się w stanie opłakany i wkrótce ulegnie zniszczeniu.

Inspekcja rządowa dróg żelaznych w Królestwie podzielona została na 6 oddziałów: brzeski, mławski, kowieński, granicki, dąbrowski i aleksandrowski. Inspektorowie 1, 2 i 4 oddziału mieszkać będą w Warszawie; 3 go — w Lublinie, 5 — w Radomiu i 6 go — w Łodzi.

Uniwersytet krakowski w r. szkolnym 1886/6 liczył 1060 słuchaczy, w tej liczbie 946 wyczerpiących. Na wydziale teologicznym było 65 słuchaczy, prawnym 453, lekarskim 428 i filozoficznym (przyrodniczo-matematyczny i filologiczny) — 67. Synowie wojska, małomieszczan i rekrutów stanowił 34% studentów.

Pogłoska. Świat donosi, że rewolucjonista Degajew, zabójca pułkownika Sudzielnia, aresztowany został w Austrii, dokąd przybył niedawno z Ameryki i ma być wydany rządowi rosyjskiemu.

Komitet centralny statystyczny przy ministerstwie spraw wewnętrznych opracował statystykę własności ziemskiej w Królestwie, z której okazuje się, według doniesień gazet rosyjskich, że połowa majątków u nas należy do Niemców lub też obcych poddańców. Jest to widoczna przesada.

Polisz. Gmach uniwersytetu w Brukseli, biblioteka i laboratoryj sponocy do sekretu. Uniwersytet założony został w 1834 roku z prywatnych funduszy przedstawicieli stronnictwa liberalnego.

Surowiec żelaza, produkowany w Królestwie i czyniący niebezpieczną konkurencję surowcowi rosyjskiemu, ma być obłożony podatkiem specjalnym.

Cie. Od nut i map przywożących z zagranicy pobierać będzie opłata po 4 rs. od puda, od rysunków zaś litografii, oleodruków itp. — 7 rs. 90 kop.

Niekczemność. Niektórzy obywatele ziemscy w Poznanskim chętnie dopomagają Niemcom do wynagrodzenia kraju. W pow. mogileńskim dwaj właściciele ziemscy zgłosili się do komisji kolonizacyjnej z ofertą sprzedaży swych majątków. Jakiś magnat, który poprzednio sprzedał Niemcom dobra, mające 8,000 morgów, obecnie resztę ziemi sprzedał kolonistom. Wreszcie kilka właścicieli z pow. wawrońskiego jeździło do Berlina, oferując majątki swe, rozumie się za dobrą zapłatą, na cele kolonizacyjne.

Kolonie polskie w Brazylii leżą głównie w prowincji Parana i liczą przeszło 10,000 mieszkańców, przeważnie wychodźców z Galicji. Osadnicy mają się dobrze, ale skarżą się na brak nauczycieli i księży polskich.

Towarzystwa wzajemnościowości w Stanach Zjednoczonych, istniejące od lat 60, liczą obecnie 1,500,000 członków; wskutek ich propagandy zamknięto w ostatnich latach około 4000 górzeli i dystryktów.

Kolonie rolnicze tydowne w Galicji, jak donosi wychodzący we Lwowie pismo *Israelit*, odrzuca zawiadomienia oczekiwające pomocy. Praktykantom sprzykają ci się ciekła praca rolna i wielu z nich uciekło napórót do miast.

Uniwersytet berliński liczy obecnie 4,434 studentów; najwięcej na wydziale filozoficznym, bo 1766.

Porównanie. Liczba przejeżdżających w Londynie wynosiła w r. z. 266 wypadków, jest to mniej, niż w Warszawie.

Bibliografia. Roman Zawilski. *Wezwanie do zbierania wolności ludowych.* Kraków.

— M. Hellpenn. *Kefir, jego pochodzenie i własności* (z drzeworytami). Warszawa.

Bibliografia rosyjska. Puzyrowski. *Polko ruskaja wojna 1831 goda.* Autor, profesor akademii wojennej, rozprowadzając materiałami, znajdującymi się w archiwum Sztabu generalnego, rzecza na wypadki ówczesne dużo nowego światła. Praca pisana jest wyjątkowo prawie ze stanowiska wojskowego, poważnie i bestronnie, wykryła ona błędy strategiczne obu stron. Z tego samego stanowiska p. Puzyrowski podnosi działalność rządu tymczasowego, zwłaszcza energię jego w rozwinięciu siły zbrojnej, która przez 5 miesięcy trzymała w szachu armie tryumfujące Niemców i najpotężniejszą w ówczesnej Europie.

Jubileusz śladzi. W 1386 r. pierwszy raz zaczęto solić śladzi, dopiero zaś w XV wieku połów tych ryb przyjął szersze rozmiary. W Holandii uroczystości obchodzone 500-letnią rocznicę, nie czytają tam bowiem *Wijta Alberta*, z którego okazuje się, że śladzi daleko wcześniej w powszechnym użyciu były w Polsce, gdyż ryccze „niełomów rąbała, jak śladzi.“

Zmarł. Ignacy Lyskowski, obywatel z Prus Zachodnich, posel do sejmiku pruskiego i parlamentu niemieckiego, b. prezes Koła polskiego, Towarzystwa naukowego w Turynie i czynny członek wszystkich instytucji narodowych. Zmarł pisał wiele w sprawach rolnictwa i przyjmował udział w prasie niemieckiej.

— Aleksander Zieliński, malarz religijny, mało znany w kraju, gdyż mieszkał stale w Rzymie.

— J. Malou, przywódca klerkałów belgijskich, autor cennych dzieł w sprawach monetarnych.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Al. M. Przez lato redaktor nie mieszkał stale w Warszawie, więc życzenia pańskiemu zadośćuczynić nie może.

P. A. Sk. Bądź pan łaskaw wytlumaczyć *Kuryerowi* uczcz., że odegrał rolę noży, gdy jakkolwiek wprowadził do prasy dużo sztychanych przekleństw, przy wzmacnianiu o jubileuszu wołania nie użyłmy nawet wyrazu „*Kuryer*,” lecz „*plama*.” Ze zaś w jednym z pism była mowa o „oryginałnym jubileuszu” człowieka, który przez lat 50 „urzędował na kofie,” o tem *Kuryer warsz.* „przypominałoby sobie,” gdyby względem *Pravdy* nie uprawiał „sportu,” na jaki go stać.

O g ł o s z e n i a.

* Dnia 14 lipca r. b. o godzinie 3-jej po południu po krótkiej chorobie zakończyła życie w Courbevoie pod Paryżem Matylda z Koelichenów Rudzka, b. właścicielka dóbr Głazy w powiecie sochaczewskim, przeżywszy lat 78, zostawiając jednego syna w nieutulonym żalu. Pogrzeb cywilny odbył się dnia 16 b. m. Pokój jej pamięci!

Wielki handel srebrny.	LAKIERY I FARBY	Cemik! France i Inglis.
	polecają	
	ZAKŁADY PRZEMYSŁ-CHEMICZNE	
	W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT w Warszawie, Elektoralna 37.	

17—24

W Administracji *Pravdy* nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po rs. 1 k 50, tom IV rs. 2, razem rs. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną w Francji, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) rs. 2.

NIZINY

powieść

Elizy. Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracjami E. M. Andriollego.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabycia wo wszystkich księgarniach.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

połecą następująco wydawnictwa swoje:

Chmielewski Piotr dr. Autorki Polskie wieku XIX, studjum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 3-go wydania oryginalnu angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Świątko. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tokcie rs. 1 kop. 80

Stanisław Kramczyk: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Nabywający dzieła powyższe w kantorze

Spółki (Ziela 7-A) kosztów przesyłki nie ponoszą.

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

Nakładem *Pravdy* wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałtownych ściśłości naukowej upodobnieniach stosunków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanym nowy a uroczysty świat zjawisk.

Treść: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczeka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze *PRAWDY*. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorzy „*PRAWDY*” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.